

ISSN 0867-8952

NR 2(350) LUTY 2020

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Huta Pieniacka
miejsce, które tętniło życiem



Obchody 76. rocznicy zbrodni w Hucie Pieniackiej na Ukrainie FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Płuciennik
e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater
Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** Dziękujemy Wam, żołnierze Armii Krajowej
Marta Płuciennik
- 5** Ofiary zbrodni w Hucie Pieniackiej wołają o pamięć
Marta Płuciennik
- 6** Nasze morze! 100 lat temu Polska powróciła nad Bałtyk
Waldemar Kowalski
- 10** Polskie drogi do Bałtyku 1918–1920
Krzysztof Wojciechowski
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 11** Major Józef Kuraś „Ogień” – w hołdzie Niezłomnemu
Agnieszka Browarek
- 12** Solidarność żyje. Rozmowa z Anną Rakocz – przewodniczącą Stowarzyszenia Więzionych Internowanych i Represjonowanych „WIR”
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 16** Polskie Sily Zbrojne a Jajta
Zbigniew Wawer
- 20** Izba Pamięci IPN „Strzelecka 8”
Marta Płuciennik
- 21** Warszawa pamięta
- 21** Zmiany w Radzie
- 22** „Podmuch”. Bombiarze z Zagłębia Miedziowego w walce o godność
Sebastian Ligarski
- 26** Świdnickie spacerzy
Grzegorz Majchrzak
- 30** 200 lat, Pani Major!
- 30** Jubileusz kpt. Haliny Górki-Grabowskiej
- 31** W hołdzie Batalionom Chłopskim
Marian Tomal



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

– *Idziemy nad polskie morze – idziemy w kraj odwiecznie polski, wielokrotnie wydzierany nam przez wrogą siłę niemiecką* – napisał w odezwie do polskich żołnierzy, wkraczających na teren Pomorza, gen. Józef Haller. Niecały miesiąc później, wrzucając w fale Bałtyku pierścień ofiarowany przez rodaków, dokonał aktu zaślubin Polski z morzem. Aktu symbolicznego a zarazem doniosłego, opiewanego przez poetów i uwiecznianego przez malarzy.

Instytut Pamięci Narodowej otworzył 28 lutego w dawnej katowni NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa na Pradze w Warszawie Izbę Pamięci „Strzelecka 8”, poświęconą represjom komunistycznym i ich ofiarom. W piwnicach budynku, który stał się nową placówką edukacyjną IPN na mapie stolicy Polski, w latach 1944–1948 brutalnie przesłuchiwano i torturowano żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego.



FOT. UDSKIOR

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość, Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej, Szanowni Państwo!

„Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary”... To hasło rodzin ofiar zbrodni ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej, było myślą przewodnią tegorocznych obchodów 76. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej. 28 lutego 1944 roku, licząca ponad tysiąc mieszkańców wioska, została zrównana z ziemią. Ukraińcy mordowali bez litości kobiety, dzieci, niemowlęta, starców... Tylko dlatego, że byli Polakami, że mówili i myśleli po polsku. W okrutny sposób zamordowano wtedy także tych, którzy w Hucie Pieniackiej znaleźli się jako uciekinierzy z Wołynia, gdzie już rok wcześniej bandyci spod znaku OUN i UPA dokonali niewyobrażalnej rzezi polskiej ludności. Ofiary wrzucono do bezimiennych jam grobowych, gdzie ich szczątki spoczywają po dziś dzień.

Gdy wspólnie z weteranami walk o Niepodległość, z rodzinami ofiar, przedstawicielami władz Rzeczypospolitej, a także – co warto podkreślić – przedstawicielami lokalnych władz ukraińskich, staliśmy w miejscu, które 76 lat wcześniej tętniło życiem, a dziś jest ugięciem, nad którym wznosi się pomnik – krzyż, każdy z nas ślubował, że doloży wszelkich starań, aby pamięć o tym męczeństwie nigdy nie zginęła. Ale też każdy z nas ślubował, że doloży wszelkich starań, aby ofiary tej zbrodni zostały wydobyte z bezimiennych jam, zidentyfikowane i godnie pochowane, pod własnymi nazwiskami i pod krzyżami. Godny pochówek umarłych to jeden z najważniejszych elementów naszej cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej. Jest to warunek konieczny, aby budować dobre relacje między narodami i państwami. Mamy niegasnącą nadzieję, że taka chwila nadejdzie i stanie się przełomem w opartych na prawdzie relacjach polsko-ukraińskich.

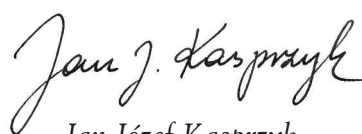
U źródeł zbrodni dokonanej w Hucie Pieniackiej leżała ideologia nienawiści. XX wiek był czasem, gdy takie ideologie czasowo tryumfowały nad porządkiem mającym swe korzenie w filozofii chrześcijańskiej. Wyznawcy narodowego socjalizmu czy komunizmu próbowali zniszczyć fundament naszej cywilizacji. W miejsce prawa naturalnego i miłości do bliźniego, próbowali wprowadzić zasadę, że są narody lepsze i gorsze (czynili to Niemcy i ich sprzymierzeńcy), czy że są klasy i grupy społeczne lepsze i gorsze (czynili to Sowieci).

W imię takich antycywilizacyjnych ideologii dokonywano niewyobrażalnych zbrodni, czego obywatele polscy doświadczyli przez cały okres II wojny światowej. Warto jednak zawsze pamiętać, że Polacy z całą mocą przeciwstawiali się tym ideologiom, walcząc w okupowanym kraju i na wszystkich wojennych frontach. Płacili za to cenę ogromną, ginąc w piecach krematoryjnych niemieckich obozów zagłady, w katyńskich dołach śmierci czy w wioskach Wołynia...

Szczęśliwie, również dzięki ogromnemu wysiłkowi naszego narodu, totalitaryzm narodowosocjalistycznej niemieckiej III Rzeszy legł w gruzach w 1945 roku. Niestety, drugi totalitaryzm sowieckiej Rosji trwał jeszcze przez dziesięciolecia, a nie-szczęsną i krótkowzroczną decyzją aliantów podjętą 75 lat temu w Jaltie, Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej znalazły się w sowieckiej strefie wpływów podzielonego na wiele lat Starego Kontynentu.

Dla Polaków walka ze zbrodniczym systemem komunistycznym nie zakończyła się. Prowadzona była najpierw z bronią w rękę przez oddziały Żołnierzy Niezłomnych, a później bezbręźnie przez ich ideowych następców – działaczy Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej, Solidarności, Niezależnego Zrzeszenia Studentów czy Federacji Młodzieży Walczącej.

Konsekwencje Jałty odczuwaliśmy jako naród przez blisko pół wieku. Ale determinacja Polaków, stojących zawsze po stronie wartości i wolności, przyniosła wymarzoną suwerenność. Rzeczypospolita jest niepodległym państwem, które pamięta o swoich bohaterach i o swoich męczennikach za sprawę. I ta pamięć musi być fundamentem, na którym wznosi się współczesność i przyszłość.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



◀ Jan Józef Kasprzyk podziękował por. Wandzie Zalewskiej-Zdun za służbę Polsce FOT. UDSKiOR

się również na warszawskiej Ochocie przed tablicą upamiętniającą gen. Stefana Roweckiego ps. Grot – komendanta głównego ZWZ i pierwszego dowódcę AK, zamordowanego w sierpniu 1944 roku w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. W uroczystościach zorganizowanych przez Radę i Zarząd Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy udział wzięli – oprócz szefa

Dziękujemy Wam, żołnierze Armii Krajowej

14 lutego 2020 roku – w 78. rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz 77. rocznicę utworzenia Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK – odbyły się w Warszawie uroczyste obchody przed pomnikiem Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego oraz przed tablicą poświęconą dowódcy AK gen. Stefanowi Roweckiemu ps. Grot.

Wraz z weteranami walk o niepodległość Polski hołd bohaterskim dowódcom i żołnierzom największego i najlepiej zorganizowanego podziemnego wojska w okupowanej Europie złożył Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Listy do uczestników uroczystości skierowali marszałek Sejmu Elżbieta Witek, premier Mateusz Morawiecki oraz minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marlena Maląg.

– Dziękujemy Wam dzisiaj, żołnierze Armii Krajowej, za to, że jesteście z nami, że nie przestajecie być nauczycielami nas, młodszych, i tych, co przyjdą po nas, że uczycie nas, jak służyć Polsce i jak Polskę kochać, jak być jej wiernym. Wy tej wierności

dochowaliście. My też jej dochowamy – powiedział w okolicznościowym przemówieniu Jan Józef Kasprzyk. Następnie szef UdSKiOR przekazał biało-czerwone serduszko z kotwicą – znakiem Polski Walczącej – Halinie Jędrzejewskiej, żołnierzowi Armii Krajowej i sanitariuszce z Powstania Warszawskiego.

W przedpołudniowej uroczystości udział wzięli także wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł, podsekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Kazimierz Kuberski oraz szefowa Kancelarii Sejmu Agnieszka Kaczmarek, a także przedstawiciele Wojska Polskiego, poczty sztandarowe oraz liczni mieszkańcy Warszawy.

Stołeczne obchody 78. rocznicy powstania Armii Krajowej odbyły

UdSKiOR – weterani Armii Krajowej, burmistrz dzielnicy Katarzyna Łęgiewicz, uczniowie pobliskich szkół, poczty sztandarowe oraz mieszkańcy miasta.

W okolicznościowym przemówieniu Jan Józef Kasprzyk podkreślił wagę miejsca, w którym odbywała się uroczystość. – *W tym lokalu konspiracyjnym przy Spiskiej 14/10 gen. Stefan „Grot” Rowecki prowadził konspiracyjną walkę z najeźdźcą niemieckim i tutaj, w wyniku zdrady, został aresztowany – zaznaczył szef UdSKiOR.*

– 14 lutego to okazja, aby podziękować żołnierzom Armii Krajowej, którzy są wśród nas, za to, że chcą być dla nas drogowskazem jak służyć niepodległej Polsce – dodał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, kierując wyrazy wdzięczności na ręce por. Wandy Zalewskiej-Zdun, żołnierza AK i uczestniczki Powstania Warszawskiego.

Uroczystość zakończyła ceremonia składania wieńców i wiązanek kwiatów.

Marta Płuciennik

Ofiary zbrodni w Hucie Pieniackiej wołają o pamięć

76 lat temu, 28 lutego 1944 roku, ukraińscy nacjonaści będący na służbie III Rzeszy Niemieckiej w bestialski sposób zamordowali blisko tysiąc Polaków zamieszkujących wieś Huta Pieniacka w Małopolsce Wschodniej. W dniach 22–23 lutego 2020 roku na Ukrainie, a kilka dni później w Warszawie, odbyły się uroczystości upamiętniające te tragiczne wydarzenia.

Tegoroczne obchody na terenie nieistniejącej już dziś wsi poprzedziła msza św. w Bazylice Archikatedralnej we Lwowie w intencji ofiar ludobójstwa. Wziął w niej udział m.in. szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z ostatnimi żyjącymi ocalałymi z pacyfikacji i rodzinami ofiar. – *Ta zbrodnia sprzed 76 lat to wielka nie-*

Dzień później uczestnicy uroczystości oddali hołd ofiarom zbrodni przed wzniesionym na terenie Huty Pieniackiej pomnikiem. W odczytanym przez sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta Adama Kwiatkowskiego liście prezydent Andrzej Duda podkreślił, że „ówczesna akcja antypolska” była niczym innym jak „ludobójczą czystką etniczną”. Uroczystość, którą poprzedziło ekume-

mięć o ofiarach pacyfikacji.

Z kolei podczas uroczystości na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego Jan Józef Kasprzyk wyróżnił medalami „Pro Patria” najbardziej zaangażowanych członków Stowarzyszenia Huta Pieniacka: Franciszka Bąkowskiego – jednego z ostatnich żyjących ocalałych z masakry, a także Ryszarda Kobylańskiego, Marię Połocką-Molińską oraz Józefa Bernackiego.

– Huta Pieniacka – miejsce, które 76 lat wcześniej tętniło życiem, dzisiaj jest pustką, nad którą wznosi się tylko i aż krzyż pamięci oraz tablice z wyrytymi nazwiskami ofiar. Mieszkańcy Huty Pieniackiej i ci, którzy tam znaleźli schronienie, zginęli tylko dlatego, że mówili i myśleli po polsku. Ginęli w imię nienawistnej ideologii, jaka była udziałem oddziałów ukraińskich nacjonalistów na służbie III Rzeszy. Ginęli niewinnie z nadzieją, że ci, co przyjdą po nich, nigdy o nich nie zapomną – powiedział Jan Józef Kasprzyk. – Nie spoczniemy w walce o to, aby zamordowani w Hucie Pieniackiej zostali godnie pochowani. Każdemu z nich należy jest chrześcijański pogrzeb i krzyż na grobie z imieniem i nazwiskiem – dodał.

Listy do uczestników uroczystości skierowali m.in. prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki. Tegoroczne obchody w Warszawie, których organizatorem było Stowarzyszenie Huta Pieniacka oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, zakończyła ceremonia składania wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Marta Płuciennik



Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalem „Pro Patria” Franciszka Bąkowskiego, jednego z ostatnich ocalałych z masakry w Hucie Pieniackiej
FOT. UDSKiOR

zabliźniona rana, która wciąż krwawi. Nie wolno nam o niej zapomnieć. W tym świętym miejscu modlimy się o to, abyśmy mogli dokonać godnego pochówku pomordowanych – zaznaczył szef UDSKiOR we lwowskiej katedrze.

„ Ginęli niewinnie z nadzieją, że ci, co przyjdą po nich, nigdy o nich nie zapomną

niczne nabożeństwo, zakończyła ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów.

Pamięć ofiar zbrodni uczczono także w Warszawie. W rocznicę zbrodni, 28 lutego, przedstawiciele najwyższych polskich władz państwowych i samorządowych, rodziny ofiar oraz kombatanci wzięli udział we mszy św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, podczas której minister Adam Kwiatkowski w imieniu prezydenta RP uhonorował Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski Franciszka Bąkowskiego i prezes Małgorzatę Gośniowską-Kolę ze Stowarzyszenia Huta Pieniacka, które kultuwyje pa-

Nasze morze!

100 lat temu Polska powróciła nad Bałtyk

WALDEMAR KOWALSKI



Idziemy nad polskie morze – idziemy w kraj odwiecznie polski, wielokrotnie wydzierany nam przez wrogą siłę niemiecką – napisał w odezwie do polskich żołnierzy, wkraczających na teren Pomorza, gen. Józef Haller. Niecały miesiąc później, wrzucając w fale Bałtyku pierścień ofiarowany przez rodaków, dokonał aktu zaślubin Polski z morzem. Aktu symbolicznego a zarazem doniosłego, opiewanego przez poetów i uwiecznianego przez malarzy.

Winniście się czuć dumni i szczęśliwi, że waszym jest udziałem obejmować ten polski kraj, to polskie Pomorze, te Kaszuby, to polskie morze – podkreślił zwracając się do podkomendnych gen. Haller. Nie po raz pierwszy zaakcentował wówczas prawo odrodzonej Rzeczypospolitej do posiadania dostępu do Bałtyku, zagwarantowane ostatecznie przez

postanowienia Traktatu Wersalskiego. Na jego mocy Polska odzyskała dostęp do morza na odcinku 147 km (brzeg Półwyspu Helskiego – 74 km, morze otwarte – 24 km i brzeg Zatoki Puckiej – 49 km). W jej granicach nie znalazł się jednak żaden większy port. Gdańsk miał być Wolnym Miastem, pozostającym pod protektoratem Ligi Narodów.

Przejąć, ale jak?

W pierwszej połowie stycznia 1920 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, premier Leopold Skulski i minister ds. byłej dzielnicy pruskiej Władysław Seyda wystosowali odezwę do miejscowej ludności, roztaczając przed nią wizję wieloaspektowego rozwoju. Serdeczne powitanie, jakie mieszkańcy przemówionych terenów zgotowali później Wojsku Polskiemu idącemu nad Bałtyk, daleko przerosły jednak oczekiwania polityków...

Zanim jednak pierwszy polski żołnierz wkroczył na ziemię pomorską, wypracowano zasady, według których realizowano całą tę skomplikowaną operację. Rozmowy polsko-niemieckie w tej sprawie, przy udziale wysłanników państw En-

tenty, toczyły się od jesieni 1919 roku.

– *Zostało więc uchwalone, że przejmowanie ziem pomorskich rozpocznie się na południe od Torunia, do Gniewkowa przy szosie Poznań-Inowrocław-Toruń. Z drugiej zaś strony od Mławy na Działdowo, Brodnicę, Grudziądz* – relacjonował po latach gen. Haller, który opracował szczegółowy plan zajęcia Pomorza.

Kluczową rolę miały odgrywać w nim dowodzone przez niego wojska Frontu Pomorskiego. Legendarny już wówczas twórca i dowódca Błękitnej Armii, opromieniony sławą walk o granice odrodzonego państwa, miał do dyspozycji: trzy dywizje piechoty (2. Dywizja Strzelców Pieszych, 2. Dywizja Strzelców Wielkopolskich i Dywizja Strzelców Pomorskich), brygadę jazdy (1. Pułk Ułanów Krechowickich, 12. Pułk Ułanów Podolskich i 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich), kombinowaną grupę gen. Stanisława Pruszyńskiego i IV Grupę Lotniczą.

Wsparciem dla wojsk gen. Hallera były siły Frontu Wielkopolskiego, nad którymi komendę objął gen. Józef Dowbor-Muśnicki.

Ku wybrzeżu

Wojsko Polskie wkroczyło na teren Pomorza 17 stycznia 1920 roku – dotychczasową granicę oddziały Frontu Pomorskiego przekroczyły w godzinach przedpołudniowych, a pierwsi żołnierze przeszli ją na północ od Nieszawy.

Tego dnia Polacy zajęli Golub, Gniewkowo i Działdowo. 18 stycznia wkroczyli m.in. do Brodnicy, Lidzbarka i Torunia, przewidzianego na przyszłą stolicę województwa pomorskiego (pierwszym wojewodą został Stefan Łaszewski). Na wypełniony ludźmi dworzec toruński wjechały dwa pociągi pancerne „Wilk” i „Boruta”. Owacji na cześć polskich żołnierzy nie było końca, a lokalne gazety tryumfalnie ob-

wieszczały na swych pierwszych stronach: „Witaj nam, matko Polsko!”.

Toruń świętował jeszcze kilka dni, z czego najbardziej uroczyście 21 stycznia, gdy do miasta przybył sam gen. Haller. Zaraz po przyjeździe wydał specjalną odezwę do mieszkańców Pomorza (rozlepianą później także w innych miejscowościach), w której odwołał się do dziedzictwa Piastów i Jagiellonów.



General Józef Haller FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

„Kolebka Kopernika wraca znowu do swojej Macierzy. Dzięki bohaterским wysiłkom naszego żołnierza, który od lat tyłu krew swoją za wolność, całość i niepodległość Ojczyzny przelewał

– *Kolebka Kopernika wraca znowu do swojej Macierzy. (...) Dzisiaj wraca do swojej Ojczyzny dzięki zwycięstwu najszczytniejszych hasel postępu i sprawiedliwości dziejowej, i reprezentowanych przez bohaterские armie i szlachetne ludy Sprzymierzonych Mocarstw Zachodu z nami zaprzyjaźnione, dzięki bohaterским wysiłkom naszego żołnierza, który od lat tyłu na wszystkich po-*

lach bitew, na obcych nawet ziemiach, od słonecznych wioch do brzegów Morza Białego krew swoją za wolność, całość i niepodległość Ojczyzny przelewał – przypomniał dowódca Frontu Pomorskiego. Jak zapewnił, Wisła i Bałtyk znowu – niczym „w złotym wieku Zygmunta i Batorych” staną się łącznikami Polski z całym światem.

General złożył kwiaty przed pomnikiem Mikołaja Kopernika, określając wielkiego astronoma jako „rodaka z krwi i kości, którego wróg nasz chciał razem z ziemią zaanektować”.

Toruńskie uroczystości przyciągnęły tłumy mieszkańców miasta oraz regionu. Nie były jednak czymś zaskakującym i odosobnionym – gdzie tylko bowiem pojawili się żołnierze w polskich mundurach, przejmujący terytorium po obcych wojskach, budzili nieskrywaną, autentyczną radość i entuzjazm. Na ich cześć budowano bramy powitalne, wygłaszano płomienne przemówienia, a nawet pisano wiersze!

Widok wiwatujących rodaków przynajmniej w części wynagradzał żołnierzom trudy całej operacji, tym bardziej, że 1920 rok przywitała wyjątkowo sroga zima. Zwłaszcza zwykłym szeregowym, podróżującym w towarowych wagonach kolejowych, doskwierał mróz, nierzadko sięgający –20 stopni Celsjusza.

Pomimo niepogody i wynikających z niej trudności, armia polska kontynuowała marsz ku wybrzeżu według wcześniej przyjętego planu. Między 19 a 23 stycznia wojska obu frontów zajęły m.in. Lubawę, Wąbrzeźno, Bydgoszcz, Fordon, Koronowo, Nakło, Łazin, Radzyn, Wyrzysk, Chełmżę, Chełmno, Więcbork, Sępólno oraz Grudziądz. Następnie polscy żołnierze wkroczyli do Świecia, po czym – między 25 a 31 stycznia – do Starogardu, Tucholi, Tczewa, Chojnic, Gniewu, Pelplina i Kościerzyny. Już w lutym przejęto od Niemców Kartuzy, Wejherowo, a także Puck, Jastarnię i Hel.

Obejmowanie Pomorza, będące w zamyśle operacją pokojową, przebiegało bez większych zakłóceń. Doszło zaledwie do kilku incydentów i prób stawiania przez Niemców zbrojnego oporu (m.in. pod Lipiem koło Gniewkowa), choć przypadki sabotażu były liczne. Wkroczeniu Wojska Polskiego towarzyszyło przejmowanie władzy cywilnej, koordynowane przez lokalne rady ludowe i upoważnionych do tego komisarzy generalnych. Rozpoczął się żmudny proces zastępowania niemieckiej administracji oraz usuwania zaborczych nazw oraz symboli.

Droga nad morze wiodła przez Gdańsk, przekazany pod zarząd Ligi Narodów (w mieście przebywał wówczas oficjalny przedstawiciel polskiego rządu – Komisarz Generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku Maciej Biesiadecki), z którego właśnie wycofały się oddziały niemieckie. Generał Haller, który wraz z polską delegacją rankiem 10 lutego przyjechał do miasta, był witany jak na bohatera przystało. Starosta krajowy pomorski dr Józef Wybicki wręczył mu dwa platynowe pierścienie z napisem „Gdańsk-Puck 10 lutego 1920”, ufundowane przez gdańskich Polaków. Jeden z nich generał wrzucił kilka godzin później w fale Bałtyku. Z drugim nie rozstał się aż do śmierci w 1960 roku na emigracji, nosząc go zawsze na palcu.

Dzień czci i chwały!

Prosto z Gdańska gen. Haller pojechał do Pucka, gdzie lada moment miała się rozpocząć najważniejsza uroczystość całej operacji – zaślubiny Polski z morzem. Atmosfery narodowego święta nie popsuł nawet rzęsy deszcz. Z wielu stron Kaszub przybyły delegacje w tradycyjnych strojach. Nie zabrakło nawet mieszkańców... odległego Lwowa. – *Miasto jak stoi nie widziało jeszcze nigdy takiego napływu ludności.*

Ulice były wprost za ciasne na pomieszczenie i wojska, i delegacji, i widzów napływających ze wszystkich stron – relacjonowała „Gazeta Gdańska”.

Była 14:30, gdy na odświętnie przyozdobiony miejscowy dworzec wjechał pociąg specjalny wiozący „błękitnego generała”. Na powitanie dwie córki znanego kaszubskiego działacza niepodległościowego – Antoniego Miotka, poczęstowały go chlebem i solą.

– *Oto dzisiaj dzień czci i chwały! Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nie tylko nad ziemią polskimi, ale i nad morzem polskim. Naród czuje, że go już nie dusi hydra, która dotychczas okręcała mu szyję i piersi. Teraz wolne przed nami światy i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć pod znakiem Białego Orła, cały świat stoi mu otworem* – mówił gen. Haller.

Po krótkim powitaniu na dworcu, uroczystość przeniosła się na plac

lotniczy, gdzie ustawiono kaplicę polową. Tam, punktualnie o 16.00, odprawiono nabożeństwo. – *Atoli nie zapomnieli Kaszubi, co ich powinnością było wobec całej Polski. Co Homer Kaszubski, Hieronim Derdowski, wyśpiewał: Czujcie tu ze serce tóni / Skład nasz Apostolści / Nie ma Kaszeb bez Polonii / a bez Kaszeb Pólszci! O tym credo narodowym każdy Kaszeba pamiętał* – mówił w kazaniu po kaszubsku ks. Józef Wrycza, kapelan wojskowy Frontu Pomorskiego. Zakończył je słowami: – *Witamy cię, morze nasze*

” Żołnierz polski sztandary z orłem białym nad brzegiem morza rozwija, biorąc w posiadanie najjaśniejszej Rzeczypospolitej ten bezcenny skrawek ziemi kaszubskiej



polskie. I bierzemy cię w posiadanie – w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego!

Po mszy gen. Haller przejechał konno przed frontem oddziałów ustawionych wzdłuż wybrzeża. Stojąc już nad brzegiem Bałtyku, dał sygnał do podniesienia polskiej bandery i przy salwach armatnich oraz dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego (dopiero w 1927 roku stał się oficjalnym hymnem Polski), dokonał przeglądu wojska. W tym czasie – jak pisał – „wszystkie oddziały wraz z całą ludnością, oddały honory z odkrytymi głowami; a radosne łzy błyszczały w oczach”.

Chwilę później wrzucił w fale jeden z ofiarowanych mu platynowych pierścieni, który – według jego późniejszej relacji – „potoczył się po tafli lodu, by wnet zniknąć w morzu”.

Ten doniosły moment obserwowało wielu znamienitych gości, w tym m.in. minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, minister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski i wicepremier Wincenty Witos. Z Warszawy przybyło ponadto dwudziestu posłów na Sejm RP, w tym Maciej Rataj i Ignacy Daszyński. Symboliczne zaślubiny obserwowali też zagraniczni dypl-

czyle objęło na wieczyste posiadanie polskie morze”. W dniu puckich uroczystości gen. Haller złożył podpis pod aktem zaślubin Polski z Bałtykiem, a nazajutrz pojechał do Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo), skąd na pokładzie kutra rybackiego „Gwiazda Morska” wypłynął pod polską banderą na pełne morze.

– *Żołnierz polski sztandary z orłem białym nad brzegiem morza rozwija, biorąc w posiadanie najjaśniejszej Rzeczypospolitej ten bezcenny skrawek ziemi kaszubskiej, owianej słonym wichrem morskim i poszumem fal sinych Bałtyku. Tam już nie ścian ni granic. Bezmierny horyzont otwiera się oczom polskim. (...) Polska wraca do morza!* – tak powrót Rzeczypospolitej nad Morze Bałtyckie opisywano na łamach „Kurieria Poznańskiego”. Jak podkreślił autor relacji, przejęcie Pomorza stanowiło dziejową szansę: *Stanąwszy raz stopą niewzruszoną nad morzem wyteżyc musimy wszystkie siły, aby szczupłe ramy możliwości rozwoju rozszerzyć, aby pracą i rozumem skromny zadatek, dany nam w ręce, pomnożyć tysiącokrotnie.*

Pucką ceremonię opisywano na łamach ogólnopolskiej prasy, opiewali ją poeci, uwieczniali artyści (w tym malarze Wojciech Kossak i Julian Fałat). Mało znane, lub wręcz nieznane, są natomiast inne zaślubiny z morzem, do których prawdopodobnie 10 lutego (data ta jest dyskusyjna) doszło w Gdyni, niewielkiej wówczas osadzie rybackiej. To właśnie tam niecałe półtora roku później, 29 maja 1921 roku, rozpoczęła się budowa jednej z najważniejszych inwestycji II RP – portu gdyńskiego. Nazywanego zupełnie słusznie polskim „oknem” na świat. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Dziewczęta w strojach kaszubskich przybyłe łodziami na uroczystości rocznicowe zaślubin Polski z morzem, luty 1938 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Wkroczenie wojsk polskich do Pucka. Na dalszym planie widoczny okręt odbity Niemcom
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

maci z Wielkiej Brytanii, USA, Francji oraz Włoch.

Na zakończenie – czytamy w „Gazecie Gdańskiej” – wszystkie sztandary wojskowe stanęły szeregami i „oddając pokłon morzu polskiemu zanurzały się w wodę”.

Tak 100 lat temu Rzeczypospolita na nowo powitała się z Bałtykiem. O niezwyklej ceremonii nad Zatoką Pucką miał przypominać od tam wbiły w morze słup z wrytym orłem Jagiellonów i napisem „Roku Pańskiego 1920, 10 lutego Wojsko Polskie z gen. Józefem Hallerem na

Polskie drogi do Bałtyku 1918–1920



Polskie drogi do Bałtyku 1918–1920. W 100. rocznicę zaślubin Polski z morzem” to tytuł wystawy, którą uroczystie otwarto 7 lutego 2020 roku w Warszawie. Ekspozycję, którą zaprezentowano w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, przygotowały we współpracy ze stowarzyszeniem Centralna Biblioteka Wojskowa oraz Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Wystawa ukazuje dokumenty i ilustracje pochodzące z ówczesnej prasy. Stanowi również formę upamiętnienia osób zaangażowanych w sprawę odzyskania przez Polskę dostępu do Bałtyku, takich jak dowódca Frontu Pomorskiego gen. Józef Haller i kaszubski działacz Antoni Abraham. Przedstawia także sprawę odzyskania przez Polskę Pomorza i regionu Powiśla na konferencji w Wersalu, początki polskiej Marynarki Wojennej oraz przypomina związki Polski z Bałtykiem od początku istnienia państwa polskiego. Znalazły się na niej także archiwalne fotografie ukazujące powitanie Wojska Polskiego przez mieszkańców miast Pomorza i Powiśla.

Podczas wernisażu szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk odznaczył zasłużone osoby medalami „Pro Bono Poloniae” oraz „Pro Patria”, zaś medale z okazji 100-lecia Centralnej Biblioteki Wojskowej wręczył dyrektor tej placówki Jan Tarczyński.

Wspominając akt zaślubin Polski z morzem Jan Józef Kasprzyk podkreślił jego wyjątkową symbolikę. – *Polska już na za-*



Uroczyste otwarcie wystawy w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
FOT. UDSKIOR

wsze będzie współtwórcą tego akwenu, będzie miała przysługujące jej, zabrane przez zaborców, prawo otwarcia na świat. Odcięci od morza, odcięci od niepodległości byliśmy przez półtora wieku – przypomniał szef UdSKiOR, który otworzył ekspozycję wspólnie z wicemarszałek Sejmu Małgorzatą Gosiewską, a także z dyrektorem CBW Janem Tarczyńskim, prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariuszem Bonisławskim, dyrektorem Muzeum Marynarki Wojennej Tomaszem Miegoniem oraz wiceadmirałem Krzysztofem Jaworskim.

Podczas uroczystości dyrektor Departamentu Emisyjno-Skarcowego Narodowego Banku Polskiego Barbara Jaroszek zaprezentowała także okolicznościową monetę kolekcjonerską NBP „100-lecie zaślubin Polski z Bałtykiem” wyemitowaną przez NBP 6 lutego 2020 roku.

Wystawa była również prezentowana 8 lutego w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni oraz 13 lutego w gmachu Sejmu RP.

**Krzysztof Wojciechowski,
Mateusz Glinka-Rostkowski**

Major Józef Kuraś „Ogień” – w hołdzie Niezłomnemu

15 lutego 2020 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystościach upamiętniających 73. rocznicę ostatniej walki i śmierci Żołnierza Niezłomnego – mjr. Józefa Kurasia „Ognia”, które odbyły się w Waksmundzie koło Nowego Targu.

Uroczystości rozpoczęły się w kościele parafialnym św. Jadwigi Śląskiej, gdzie odprawiona została msza św. pod przewodnictwem księdza dr. Henryka Majkrzaka. Po nabożeństwie głos zabrał szef Urzędu ds. Kombatantów, który podkreślił heroiczne poświęcenie „Ognia” w walce o niepodległą Polskę. – *Oddajemy dziś hołd majorowi Józefowi Kurasiowi i jego żołnierzom – powstańcom, bo tak należy określać walkę, która rozpoczęła się w 1944 roku, a zakończyła w 1963, wraz ze śmiercią ostatniego Niezłomnego* – mówił.

– *To było powstanie antykomunistyczne. Najdłużej trwające w polskich dziejach powstanie i powstanie, przez które przeszło najwięcej żołnierzy, bo ocenia się, że ponad 200 tys. Powstaniem najlepiej określić to, co stało się wtedy w Polsce, bo był to oczywisty sprzeciw polskich patriotów wobec narzuconego po raz kolejny Polsce jarzma, przez obcych, przez Kreml, przez Moskwę* – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

Szef Urzędu przypomniał też, że czasu powojennego w Polsce nie można określać mianem wojny domowej, bo „wojna domowa jest wtedy, kiedy walczą ze sobą zwaśnione strony, ale każda z tych stron nie tylko ma swoje racje, ale przyporządkowana jest interesowi narodu i państwa”. – *Niezłomni stali po stronie dobra w tym odwiecznym*

konflikcie dobra ze złem. To oni mieli rację i choć ginęli, choć mordowani byli przez bezpiekę, przez rodzimych i obcych oprawców, to na szczęście zwyciężyli – powiedział.

Uczestnicy wysłuchali również występu artystycznego w wykonaniu uczniów z zespołu szkół w Waksmundzie i dziewczęcego zespołu wokalnego „Hilaritas”. Jak zgodnie oceniono, była to wspaniała, żywa lekcja patriotyzmu zaprezentowana

podczas dwóch pacyfikacji – 4 lipca i 28 września 1943 roku. Uroczystość zakończyła się uroczystym Apelem Poległych, salwą honorową oraz ceremonią złożenia kwiatów.

W uroczystościach wzięła udział m.in. licznie przybyła rodzina mjr. Kurasia, dyrektor krakowskiego oddziału IPN Filip Musiał, a także syn ostatniego Żołnierza Niezłomnego, Józefa Franczaka „Lalusia” Marek Franczak. Obecna była także Podhalańska Grupa Rekonstrukcji Historycznych ZP „Błyskawica”. Wydarzenie zgromadziło również rodziny innych Żołnierzy Wykolejonych, przedstawiciele lokalnych władz, środowisk patriotycznych i mieszkańców okolicznych miejscowości.



przez młode pokolenie Podhalan. Wzruszającym momentem było zaśpiewanie przez dzieci m.in. pieśni Andrzeja Kołakowskiego „Epitafium dla Majora Ognia”, nawiązującej do jego losów – powojennego życia na Podhalu w partyzantce antykomunistycznej.

Następnie zgromadzeni przemarszerowali na pobliski cmentarz przed mogiłą mieszkańców wsi Waksmund zamordowanych przez Niemców

wości. W poczcie sztandarowym szła m.in. ppłk Helena Chrobak z domu Ludzia – więziona w czasach stalinowskich – siostra adiutanta „Ognia”, którym był Stanisław Ludzia „Harnaś”.

Dzień później po uroczystościach Jan Józef Kasprzyk po raz kolejny oddał hołd Harnasiowi Podhala składając kwiaty przed pomnikiem mjr. Kurasia „Ognia” w Zakopanem.

Agnieszka Browarek



Solidarność żyje

Rozmowa z Anną Rakocz – przewodniczącą Stowarzyszenia Więzionych Internowanych i Represjonowanych „WIR”

W 1980 roku zaangażowała się Pani w tworzenie struktury związkowej NSZZ „Solidarność” w Fabryce Papieru w Częstochowie. Dlaczego?

Odkąd pamiętam, atmosfera w moim domu rodzinnym zawsze była antykomunistyczna. Rodzice – będący robotnikami – głośno mówili, że coś trzeba zmienić, by kolejne pokolenia miały lepszą przyszłość. Latem 1979 roku wyjechałam na swoje pierwsze wczasy zakładowe. I właśnie wtedy usłyszałam, że w Gdańsku Andrzej Gwiazda i Ania Walentynowicz zakładają niezależne związki. Po powrocie do Częstoch-

wy zrobiłam to samo. Po powstaniu Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” od razu zostałam wezwana do sekretarza organizacji partyjnej, który zagroził mi, że jak będę zajmować się polityką, to źle to się dla mnie skończy. Nie przestraszyłam się i nie wycofałam się z działalności związkowej. Dziś z dumą mogę powiedzieć, że do naszego związku zapisało się ponad dziewięćdziesiąt procent załogi. Ja zaś kilka miesięcy później zostałam główną księgową Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Częstochowie.

W listopadzie 1980 roku doszło do strajku delegatów Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Regionu Częstochowskiego w Klubie „Ikar”. O co walczyliście?

Zażądaliśmy odwołania władz miejskich i wojewódzkich. Ówczesny wojewoda Mirosław Wierzbicki wprowadził stan wyjątkowy w odpowiedzi na zapowiedź strajku ostrzegawczego w częstochowskich zakładach pracy, który miał wymóc zarejestrowanie NSZZ „Solidarność” bez wzmianki o przewodniej roli PZPR. Przy okazji po raz pierwszy publicznie pojawiły się oskarżenia wobec



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ANNY RAKOCZ



Przemarsz Alejami Częstochowy z członkami Stowarzyszenia Więzionych Internowanych i Represjonowanych „WIR”, 11 listopada 2007 r.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ANNY RAKOCZ



– Córki Dorota (z lewej) i Magdalena podczas mojego pobytu w więzieniu pisały do mnie, żebym się nie poddawała, że są ze mną i bardzo mnie kochają – wspomina Anna Rakocz

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ANNY RAKOCZ

partyjnych władarzy m.in. za wybudowanie gmachu KW PZPR zamiast szpitala, który służyłby wszystkim mieszkańcom Częstochowy lub przejścia podziemnego, które utrudniało pielgrzymom dotarcie na Jasną Górę. Negocjacje z komisją rządową w sprawie ich odwołania trwały

osiem dni i nocy bez przerwy, od 11 listopada. Mieszkańcy Częstochowy cały czas wspierali nas w akcji protestacyjnej – przynosili drobne datki i jedzenie. Spontaniczność ludzi była ogromna. Rozmowy zakończono 19 listopada. Udało się! W ich efekcie odwołano miejskie i wojewódzkie władze partyjne oraz administracyjne. To była prawdziwa „Solidarność”. Wszyscy wówczas byliśmy jedną wielką rodziną.

Jako pracownik Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Częstochowie w dniu 13 grudnia 1981 roku została Pani internowana na podstawie decyzji Komendanta Wojewódzkiego MO w Częstochowie za „nawoływanie do strajków”.

Gdy nocą 12 grudnia 1981 roku wracałam po trzech nieprzespanych nocach z Zarządu „Solidarności” nie miałam pojęcia, co mnie spotka. Wzięłam kąpiel, nakręciłam sobie włosy na wałki i zmęczona położy-



ki: 5-letnią Dorotkę i 10-letnią Magdalенę. Pamiętam, że chwila zatrzymania była przerażająca. Starsza córka krzyczała, by zostawili mnie w spokoju, a młodsza z nerwów zymiotowała. Moja mama rzuciła mi jeszcze przez okno kożuch, gdyż miałam na sobie tylko koszulę nocną, a przecież na zewnątrz był kilkunastopiętrowy mróz!

Gdzie Panią przewieziono?

Po nocy spędzonej w celi komisariatu, bez jakichkolwiek wyjaśnień, zostałam wywieziona do więzienia dla kobiet w Lublińcu, gdzie zabrano nas tak, jak stałyśmy. Jako jedyna w więzieniu miałam wałki na głowie. W tym samym czasie aresztowano moje przyjaciółki: Agatę Grzybowską, Tesę Ujazdowską, Iwonę Pasternak, Olę Gołębiowską, która nie zdążyła nawet założyć butów. Pobrano nam odciski palców. Dano koce i więzienne ubranie. Było nas sześć w celi. Dostałam łóżko, na które padał śnieg. Było tak zimno, że nie mogłam wyprostować rąk. W pewnym momencie do celi wszedł klawisz z biało-czerwoną przepaską na ramieniu. Nasza koleżanka, aktorka Tesa Ujazdowska, podeszła do niego, aktorskim gestem dotknęła tej przepaski i zapytała: „A cóż to, pogotowie strajkowe?”. Na co on: „Ja to bym cię pod mur, k..., wziął i rozstrzelał!”. Jeszcze wówczas nie wiedziałyśmy, że jest stan wojenny.

Co w tym momencie było najgorsze?

Strach i niewiedza moich najbliższych, co się dzieje ze mną, gdzie przebywam. Moja rodzina dopiero w Wigilię Bożego Narodzenia, czyli 24 grudnia 1981 roku uzyskała pewność, że razem z innymi internowanymi jestem osadzona w więzieniu dla kobiet w Lublińcu. Wtedy też mojej mamie udało się przekazać dla mnie paczkę świąteczną. Do dziś pamiętam, co w niej było: opłatek, biały chleb i kawałek szynki. Paczkę

łam się spać. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Zdezorientowana otworzyłam i zobaczyłam pięciu funkcjonariuszy SB. Nie wdając się w szczegóły powiedzieli, że jestem zatrzymana. Nie pokazano mi nakazu aresztowania. Musiałam zostawić w domu moich rodziców dwie cór-

podzieliłyśmy na dwadzieścia porcji, które wszystkie rozdałyśmy. Ale w paczce było coś jeszcze: listy od moich córek, pisane ręką najstarszej i z rysunkami najmłodszej. Pisały do mnie, żebym się nie poddawała, że są ze mną i bardzo mnie kochają. Wcześniej ustaliłyśmy, że strażnicy nie zobaczą naszych łez, ale wtedy koleżanki pozwoliły mi, żebym sobie popłakała. Płakałyśmy wszystkie. Tej chwili nie zapomnę nigdy.

Dokąd została Pani internowana?

Pod koniec stycznia przewieziono mnie i moje koleżanki do Ośrodka Odosobnienia w DarłóWKu. Tam spędzałyśmy całe dnie w zamkniętych pokojach. Jedyne kontakty mogłyśmy nawiązać podczas posiłków w stołówce. Nie wolno nam było otwierać okien. Wbrew przepisom kilka razy to zrobiłam, by wpuścić choć trochę świeżego powietrza, za co mnie ukarano, wywożąc pod koniec lutego do Ośrodka Odosobnienia w Gołdapi. Zostałam zwolniona 8 marca 1982 roku, chyba niejako w prezencie na Dzień Kobiet. Wypuszczono nas akurat wtedy, gdy odjechał kursujący raz na dobę pociąg. By nie spędzać 24 godzin na dworcu wraz z koleżanką poprosiłyśmy o pomoc taksówkarza. Ten, by dowieźć nas do Warszawy, musiał uzyskać pozwolenie z urzędu i pożyczyc od kolegów benzynę, która była wtedy na kartki.

Jak często widywała Pani bliskich podczas przebywania w Ośrodku Odosobnienia w DarłóWKu, a później w Ośrodku Odosobnienia w Gołdapi?

Internowani mieli prawo do spotkań z rodziną raz w miesiącu przez godzinę, do tego dochodziło dodatkowe pół godziny dla dzieci. Teoretycznie takie mieliśmy prawo. W praktyce kontakt był bardzo utrudniony. Proszę pamiętać, że podróż trwała długo, potem na miejscu trzeba było czekać w długiej kolejce. Ten wspólny czas z dziećmi

mijał bardzo szybko, ledwie się zdążyliśmy przytulić, zamienić parę słów... Nigdy też nie było wiadomo, czy puszcza na widzenie. Ja za wspólnie zaśpiewanie z moimi koleżanki piosenki „Daleś dupy, generale” zostałam ukarana zakazem spotkania się najbliższymi.

Niedługo była Pani na wolności...

Ponownie zostałam aresztowana 1 maja 1982 roku. Złożyłam wówczas kwiaty przyozdobione szarfą z napisem „Solidarność żyje” przy Grobie Nieznanego Żołnierza w al. Sienkiewicza koło Jasnej Góry. Jeszcze tego samego dnia milicja zrobiła nalot na moje mieszkanie, zostawiając mi wezwanie na komendę. Na

wojnie komunistyczny ośrodek szkolenia kadr. Pamiętam, że za wszystko byłyśmy karane. Gdy pewnego dnia moja rodzina wraz innymi odwiezającymi nie została wpuszczona na widzenie, w ramach protestu wyszłyśmy na dach budynku i zaśpiewałyśmy „Mury” Jacka Kaczmarskiego. Wszyscy stojący przed bramą zaczęli płakać, a my razem z nimi.

Kiedy Pani wróciła do domu?

Zostałam zwolniona 22 lipca 1982 roku, po ogłoszeniu amnestii dla kobiet. Miałam wówczas 31 lat. Po wyjściu na wolność nie zaprzestałam prowadzenia działalności opozycyjnej, aktywnie działałam w lokalnych strukturach podziemnych



Zjazd represjonowanych w Bydgoszczy, Zalew Koronowski 2008 r. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ANNY RAKOZC

stępnie siedem dni przesiedziałam w częstochowskim komisariacie po czym wywieziono mnie do Bytomia-Miechowic. Okres internowania na Śląsku był dla mnie najtrudniejszy. Przede wszystkim bardzo źle ten czas zniosły moje dziewczynki. W poprzednich ośrodkach zawsze byłam z koleżankami, a tam byłam sama jedna z Częstochowy, gdyż siedziały tam działaczki głównie z Katowic i okolic. Mieszkaliśmy w budynku, w którym w czasie drugiej wojny światowej mieścił się ośrodek szkoleniowy NSDAP, a po

NSZZ „Solidarność” Regionu Częstochowskiego. W związku z tym byłam ciągle inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa do końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Bardzo często wzywano mnie na przesłuchania, zatrzymywano na 48 godzin.

Które z represji były najbardziej dotkliwe?

Gdy przebywałam w Ośrodku Odosobnienia w DarłóWKu mój brat został wezwany do gabinetu swojego dyrektora. Został tam funkcjonariusza SB, który powiedział mu, że ja nie żyję. To był szok dla moich

bliskich, którzy nawet kupili czarne ubrania! Członkowie mojej rodziny dowiedzieli się o tym, że jednak żyję, gdy próbowali dopytać się, czy i jak będzie można odebrać moje zwłoki. To było największe świństwo ze strony Służby Bezpieczeństwa, która wykorzystywała również moje dzieci, by mnie złamać. Funkcjonariuszka SB próbowała nakłonić

rzyszeniu Więzionych Internowanych i Represjonowanych „WIR”, dzięki naszej interwencji odbył się pierwszy w Polsce proces funkcjonariuszki SB oskarżonej przez IPN o zbrodnie przeciw narodowi polskiemu.

**Co się jeszcze Państwu udało zrobić?
Z czego jesteście najbardziej dumni?**

przy ul. Dąbrowskiego, w którym odbyło się zebranie założycielskie, wmurowana została tablica pamiątkowa ufundowana przez „WIR”. W maju 1998 roku z inicjatywy częstochowskiego „WIR” doszło do spotkania w Częstochowie przedstawicieli stowarzyszeń osób represjonowanych z całej Polski. Została wówczas powołana Ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń Represjonowanych w Stanie Wojennym.

Od 1998 roku we wrześniu odprawiana jest msza święta w rocznicę powstania „Solidarności” w Częstochowie. 13 grudnia 2006 roku w 25. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego na budynku przy ul. Kościuszki, gdzie mieścił się pierwszy Zarząd Regionu, wmurowano tablicę pamiątkową, której fundatorem było również stowarzyszenie „WIR”. Byliśmy również inicjatorami Ogólnopolskiej Pielgrzymki Represjonowanych w Stanie Wojennym. Pierwsza odbyła się w maju 1998 roku, z udziałem członków stowarzyszeń z Bydgoszczy, Białegostoku, Radomia, Zielonej Góry, Katowic, Siedlec i Zamościa. Od kilku lat, w pierwszą niedzielę listopada po Wszystkich Świętych z naszej inicjatywy odprawiana jest msza święta w intencji wszystkich zmarłych działaczy opozycji.

Do sukcesów należy też organizowanie obchodów rocznic protestu w Klubie „Ikar”. Członkowie naszego stowarzyszenia biorą czynny udział we wszystkich uroczystościach państwowych i związkowych. Dzięki naszym staraniom kilka osób otrzymało renty z urzędu Prezesa Rady Ministrów – jako rekompensata za działalność opozycyjną i utracone zdrowie w stanie wojennym. Oczywiście pomagamy nie tylko członkom częstochowskiego „WIR”, ale także wszystkim działaczom z tamtych lat, którzy potrzebują pomocy.

**rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**



Urząd Miasta Częstochowy 2004 r., odbieranie podziękowań za działalność. Od lewej: poseł Jarosław Kapsa, dr Tadeusz Wrona, ówczesny prezydent Częstochowy, Anna Rakocz, Wojciech Rotarski

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ANNY RAKOCZ



Odstąpienie tablicy pamiątkowej na murach Zakładu Karnego dla kobiet w Fordonie, 19 czerwca 2019 r.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ANNY RAKOCZ

mnie do wyjazdu za granicę. Mówiła, że jeśli się nie zgodzę, doprowadzi do odebrania mi córek i umieszczenia ich w domu dziecka. Mam ogromną satysfakcję, że po upadku komunizmu, działając już w Stowa-

Od samego początku inicjowaliśmy działania, których celem było i jest upamiętnienie historii częstochowskiej „Solidarności”. W 18. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” w Częstochowie na domu



ZBIGNIEW WAWER

Generał Stanisław Maczek, dowódca 1. Dywizji Pancerniej stacjonującej wtedy w rejonie Bredy wspominał: *Wrażenie w wojsku było ogromnie przynębiające. Co dalej? Jak zachwianym w pewności stał się ten marsz poprzez pokonane Niemcy do Polski, w co dotychczas święcie wierzyliśmy. Marsz rozpoczęty w Normandii, marsz do naszych domów, których wiele znalazło się teraz poza linią „Curzona”. Ale! Nie potrzebowałem robić ankiety wśród żołnierzy moich, zasięgnąć ich opinii – co dalej! Czyż nie byłem jednym z nich? Oczywiście będziemy się bili dalej. Niemcy nie przestały być wrogiem nr 1. Czyż dlatego, że nowy wróg – na odmianną „wróg aliant” zagroził od wschodu –*

Polskie Siły Zbrojne a Jałta

W początkach 1945 roku Polskie Siły Zbrojne liczyły 168 tysięcy żołnierzy, walczących na różnych teatrach wojennych w Europie. W momencie, gdy większość przygotowywała się do dalszych działań nadszedł tragiczny i niespodziewany komunikat o ustaleniach konferencji w Jałcie. Wieczorem 12 lutego 1945 roku został ogłoszony w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie komunikat o postanowieniach konferencji jałtańskiej. We fragmencie dotyczącym polskiej granicy wschodniej przywódcy trzech mocarstw postanowili, że powinna ona przebiegać wzdłuż linii Curzona. Wywołało to wstrząs we wszystkich jednostkach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

◀ Informacje dotyczące postanowień konferencji jałtańskiej wywołały wstrząs we wszystkich jednostkach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mamy zapomnieć o wrześniu 1939 roku, zburzonej Warszawie, o Oświęcimiu i Dachau? Nie! Jeszcze będziemy bili się w sercu Niemiec. Tej najwyższej żołnierskiej satysfakcji nie może nam odmówić los.

Rano 13 lutego opublikowano pełny komunikat z konferencji jałtańskiej. Szef Kwatery Prasowej Naczelnego Wodza Witold Leitgeber napisał: *punkt „6” o nas bez nas. Gorszy niż najbardziej pesymistyczne przewidywania. Rząd polski w Londynie dla nich już nie istnieje.* Tego samego dnia w Londynie ukazała się deklaracja, w której m.in. pisano: *Rząd Polski oświadcza, że*



Nikodem Sulik, generał brygady, dowódca 5. Kresowej Dywizji Piechoty FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

decyzja Konferencji Trzech Mocarstw w sprawie Polski nie może być przyjęta przez Rząd Polski i nie może wiązać Polskiego Narodu. Rząd Polski będzie uważał odcięcie wschodniej połowy terytorium Polski przez narzucenie polsko-sowieckiej granicy wzdłuż tak zwanej linii Curzona jako piąty rozbiór Polski, dokonany obecnie przez jej Sprzymierzeńców. Zamiar Trzech Mocarstw utworzenia „Prowizorycznego Rządu Jed-

ności Narodowej” przez rozszerzenie mianowanego przez obcych Komitetu Lubelskiego osobami niewyraźnie określonymi jako „demokratyczni przywódcy samej Polski oraz z pośród Polaków z zagranicy” może tylko uprawnić mieszanie się Sowieców do Polskich spraw wewnętrznych.

Deklaracja została opublikowana tylko w prasie. Strona polska nie uzyskała zgody na odczytanie komunikatu na falach eteru.

” Wobec tragicznego komunikatu ostatniej konferencji trzech melduję, że 2. Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji oddającej Polskę i naród polski na łup bolszewikom

gen. Władysław Anders

Do Londynu od dowódców walczących jednostek szły depesze. Jedną z najważniejszych była depesza gen. Władysława Andersa do prezydenta Władysława Raczkiewicza, w której czytamy: *Wobec tragicznego komunikatu ostatniej konferencji trzech melduję, że 2. Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji oddającej Polskę i naród polski na łup bolszewikom (...).* Zwróciłem się do władz sojusznicznych o wycofanie oddziałów Korpusu z odcinków bojowych. Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi.

Równocześnie dowódca 2. Korpusu przesłał list dowódcy 8. Armii, w którym pisał: *Widzę konieczność natychmiastowego złuzowania z odcinka bojowego oddziałów 2. Korpusu Polskiego. (...) wobec faktu, że ani ja ani podwładni mi dowódcy nie mogli dzisiaj znaleźć w sumieniu swym uzasadnienia dla żądania od*

żołnierzy 2. Korpusu Polskiego nowych ofiar.

W Polskich Siłach Zbrojnych ustalenia konferencji krymskiej wywołały ogromne rozgoryczenie. Najbardziej dotknęło to żołnierzy 2. Korpusu, wśród których znaczny procent stanowili mieszkańcy Kresów Wschodnich. Dla wielu z nich oznaczało to brak możliwości powrotu do rodzinnych miast i wsi. Największe skupisko Kresowiaków było w 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Na ustach weteranów walk wrześniowych, bitwy o Monte Cassino i Ankonę zaczęło pojawiać się słowo bunt. Nawet starsi oficerowie mówili: *po co mamy walczyć i przelewać krew, kiedy nas zdradzono?* Sytuacja ta zaniepokoiła gen. Andersa, który postanowił za wszelką cenę zażegnać rodzący się bunt. W związku z tym wydał odezwę do żołnierzy, w której pisał: *przeżyliśmy razem wszystkie dotychczasowe ciężkie chwile, przeżyłem z wami wszystkie dole i niedole. I dziś wierzę, że Bóg Najwyższy pozwoli Narodowi i Żołnierzowi Polskiemu przetrwać obecny najcięższy okres i przewyciężyć wszystkie przeciwnieństwa piętrzące się przed nami na drodze do Wolnej i Niepodległej Polski. Ja, jako wasz dowódca czynię wszystko, aby postępowanie wasze było takie, jak tego wymagać będzie dobro Ojczyzny i Honoru Narodu. Pamiętajcie zawsze o tym, że im ciężej nam będzie, tym bardziej musimy być zvarci, zdyscyplinowani, spokojni i mieć wiarę w sercu.*

Mając to na uwadze gen. Nikodem Sulik, dowódca 5. KDP, zwołał na 14 lutego do Premilanore odprawę kadry dowódczej dywizji. W trakcie spotkania przedstawił zebranym konsekwencje konferencji w Jałcie. W Kronice 5. KDP zapisało: *W sali kinowej panowała cisza, jakiś złowrogi śmiertelny spokój. Sprzedali nas, odbyło się wszystko pod dyktando Stalina. Może nas zamkną... Może byłoby dla nas lepiej,*

bo z pewnością zareagowałby na to cały świat. Tego nie uczynią. Nie uznają naszego Rządu w Londynie, ale my przy nim będziemy wiernie stać, bo on jest naszym wyrazicielem.

15 lutego w dowództwie 8. Armii gen. Władysław Anders spotkał się z gen. Richardem McCreerym, dowódcą armii, aby omówić sprawę wycofania 2. Korpusu z frontu. Dowódca 8. Armii przekazał polskiemu generałowi, że ze względów operacyjnych nie ma możliwości wycofania 2. Korpusu, ponieważ nie ma kim go zastąpić. W następnych dniach gen. Anders miał kilka spotkań z dowódcą 15. Grupy Armii gen. Mark Clarkiem i dowódcą sił sprzymierzonych marszałkiem Haroldem Alexandrem, który – jak podano – *wzywał do cierpliwości i prosił, by gen. Anders nie zarządził żadnych zmian. Uznał, że nie byłoby rzeczą przyzwoitą żądać od Korpusu Polskiego podejmowania czynnych działań i zapewnił, że żądać będzie od niego jedynie trzymania powierzonego mu odcinka.*

Generał Maczek wspominał: *Reakcja alianckiej góry wojskowej była dżentelmeńska. Nie sondowano nastrojów i opinii poprzez łącznikowych oficerów, ale zwrócono się wprost do mnie jako do dowódcy z prośbą o moją interpretację, jak wobec Jałty, która widocznie poruszyła umysły i emocje Polaków, zachowa się na przyszłość polska dywizja pancerna. (...) Mimo, zdawałoby się, dostatecznego wygadania się na ten temat obu stron polskiej i kanadyjsko-brytyjskiej, po jakichś dwóch tygodniach zostałem zaproszony do marszałka Montgomeryego. (...) Rozmowa swobodna przy śniadaniu o wszystkim i o niczym, aż do czarnej kawy, z którą weszła na stół – dla mnie już po raz trzeci – Jałta. Poprzednimi rozmowami tak byłam przygotowany, że zdaje się to, co ze swej strony powiedziałem, było na poziomie zrozumiałej dla wszystkich angielszczyzny. Podkreśliłem wyraż-*

nie istotę problemu i z tego punktu widzenia, że większość żołnierzy dywizji pancerniej to ludzie z Kresów Wschodnich Polskich. Ja sam urodziłem się we Lwowie, który nigdy nie był nawet w czasach porozbiorowych pod panowaniem Rosji, a teraz jest tak bezkrytycznie oddawany. Na to Montgomery przerwał mi z uśmiechem, że w takim razie wszystko się świetnie składa, bo będę teraz sowieckim generałem. Tego było mi za dużo. Odparłem, że jakkolwiek trudno nawet zestawiać te dwa stosunki: armii polskiej do sowieckiej i brytyjskiej do amerykańskiej, to co by powiedział marszałek, gdybym w replice ofiarował mu stopień generała w armii amerykańskiej. Już wtedy było wiadomo o pewnej animozji Montgomeryego do Amery-

Alan Brooke spotkał się z szefem polskiego Sztabu Głównego gen. Stanisławem Kopańskim. Treścią rozmowy była sprawa ustaleń konferencji krymskiej. Generał Kopański przekazał brytyjskiemu generałowi tekst przysięgi żołnierza polskiego, w której jest mowa o wierności konstytucji oraz posłuszeństwie prezydentowi. Powiedział, że *realizacja uchwał jałtańskich postawi*

„ Bezsilna rozpacz dławiała gardła i ścisnęła serca żołnierskie, bo nie mają do kogo ani po co wracać, jeśli przeżyją wojnę



Generał Władysław Anders rozmawia z żołnierzami 5. Kresowej Dywizji Piechoty, 1943–1947 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

kanów i do pewnego stopnia poczuciu wyższości brytyjskiej, gdy chodziło o armię. Montgomery poczerwieśniał, doradca polityczny nie mógł sobie dać rady z filiżanką kawy, aż wreszcie marszałek roześmiał się i obrócił wszystko w żart. Może od początku miał to być żart, ale w tej beznadziejnej polskiej sytuacji po Jałcie – nawet przy czarnej kawie takie żarty nie były dla nas strasne.

20 lutego po powrocie z Jałty, szef Sztabu Imperialnego marszałek

żołnierza polskiego w kolizji ze złożoną przysięgą (...). Jeśli sprzymierzenni uważają nas za dobrych żołnierzy, czemu tylekroć dawali wyraz, to muszą zrozumieć, że przysięgi dobrych żołnierzy nie łamią. Z kolei marszałek Brooke zapisał w dzienniku, że gen. Kopański powiedział, że Polacy będą dalej walczyć, ale nie będą przygotowani do powrotu do kraju, dopóki się nie dowiedzą, że jest on całkowicie wolny od sowieckiej okupacji. Generał Kopański

wspominał: marszałek stwierdził jeszcze raz, że musi odbyć rozmowę z Edenem [Anthony Eden był w tym czasie szefem MSZ Wielkiej Brytanii – red.], po czym pożegnał mnie, jak mi się zdawało, z pewnym zażenowaniem i serdecznością. Był to wybitny wojskowy oraz człowiek o wielkiej kulturze.

Wszelkie starania polskich polityków nie mogły odwrócić już de-

w 5. Kresowej Dywizji Piechoty wileńskie Kaziuki. 4 marca 1945 roku włoskie miasteczko Galeata na jeden dzień zamieniło się w Wilno, a jego ulice otrzymały nazwy Ostrobramska i Nowa Pohulanka. Tak jak w okresie międzywojennym w Wilnie, tak teraz w Galeacie odbyły się tradycyjne wileńskie kaziuki. Gośćmi byli p.o. dowódcy 2. Korpusu gen. Zygmunt Bohusz-

Łukiskim: podobne były obwarzanki i lukrowane serca, podobnie białe były balie i kadzie. Te same, wileńskie – niczym niezmienione były tylko serca w piersiach żołnierzy, co snuli się wśród ulic i straganów, gorączkowo wylapując fragmenty obrazu najbardziej zbliżone do tamtej, o sześć lat odległej rzeczywistości. Ileż razy słyszało się drgający emocją szept: „Prawie...” ale nie tak



Żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty podczas walk na przedpolu Bolonii, kwiecień 1945 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Protest byłych polskich żołnierzy przeciwko postanowieniom konferencji jałtańskiej i zmianie granic Polski

FOT. FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW INSTYTUTU POLSKIEGO I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

cyzji, które zapadły w Jałcie. Polska została oddana na łup sowieckiemu satrapię. W tej chwili pozostało naszym żołnierzom walczyć o honor.

Stefan Orzechowski żołnierz 5 KDP pisał: *Napływają zaraz dalsze wiadomości, że dokonywana jest masowa wywózka ludności cywilnej polskiej do łagrów sowieckich i na roboty przymusowe do Kazachstanu i w głąb Syberii. Odbywają się masowe aresztowania i rozstrzelania byłych żołnierzy AK. Bezsilna rozpacz dławiła gardła i ścisnęła serca żołnierskie, bo nie mają do kogo ani po co wracać, jeśli przeżyją wojnę. Szukaliśmy sensu minionych cierpień i sensu poniesionych ofiar własnych i tysięcy rannych i poległych w walkach kolegów. (...) Bić się będziemy do końca.*

W tych warunkach szczególne znaczenie miały zorganizowane

Wszelkie starania polskich polityków nie mogły odwrócić już decyzji, które zapadły w Jałcie. Polska została oddana na łup sowieckiemu satrapię. W tej chwili pozostało walczyć o honor

-Szyszko oraz gen. Nikodem Sulik. W wydanej jednodniówce „Rocznica 5. Kresowa Dywizja Piechoty” autorzy pisali: *To nie było to samo, co w Wilnie, bo tak może być tylko i tylko, lecz było podobnie. Było podobnie z tym tłumem rozfalowanym w ulicach, ze straganami na placu, który przez te godziny nazywał się*

samo. A nazajutrz opustoszały ulice Galeata – Wilna. Ci, którzy dla siebie i obcych – na nieswojej ziemi – odtworzyli skrawek swych tęsknot, poszli bić się o możliwość ich realizacji we własnym kraju.

Jałta spowodowała, że większość żołnierzy polskich pochodzących z Kresów Wschodnich II RP nie powróciła do Polski. Pozostali oni na emigracji. Dopiero po 1989 roku zaczęli odwiedzać dawną Ojczyznę. Ale miłość do miejsc urodzenia pozostała w ich sercach. ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Izba Pamięci IPN „Strzelecka 8”

Instytut Pamięci Narodowej otworzył 28 lutego w dawnej katowni NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa na Pradze w Warszawie Izbę Pamięci „Strzelecka 8”, poświęconą represjom komunistycznym i ich ofiarom. W piwnicach budynku, który stał się nową placówką edukacyjną IPN na mapie stolicy Polski, w latach 1944–48 brutalnie przesłuchiwano i torturowano żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego.

Uroczystość odbyła się w związku z Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tuż przed rozpoczęciem ceremonii kwiaty przed tablicą pamiątkową umieszczoną na fasadzie kamienicy złożyli przedstawiciele polskich władz i instytucji państwowych, m.in. sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciech Kolarski, wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek oraz szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystej ceremonii otwarcia Izby Pamięci odczytane zostały listy od prezydenta Andrzeja Dudy, marszałek Sejmu Elżbiety Witek, premiera Mateusza Morawieckiego oraz prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego.

Prezes IPN Jarosław Szarek zauważył, że dawna katownia NKWD i UB przy ul. Strzeleckiej przypomina teren „Łączki” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, gdzie teren masowych pochówków Żołnierzy Wyklętych został zajęty w latach 80. przez groby komunistów. Prezes wyjaśnił, że w budynku przy Strzeleckiej 8 mieszkali pracownicy bezpieki, użytkują

te same przestrzenie, w których wcześniej więzieni byli polscy bohaterowie. – *Ludzie, którzy byli tutaj więzieni, nie chcieli być anonimowi. Pozostawili po sobie setki inskrypcji. Dziś przywracamy ich naszej pamięci, żeby opowiadali o tym, co tutaj przeżyli* – powiedział Jarosław Szarek podczas uroczystości.

– *Miejsce to otwierane jest jako placówka edukacyjna, która opowie nie tylko o historii, ale też o tym, czym był jeden z najbardziej zbrodniczych systemów w historii ludzkości – komunizm. Odwiedzając to miejsce, nie da się znaleźć różnicy między nim a siedzibą gestapo przy Alei Szucha. O ile każdy ma świadomość, że nazizm był złem, to niestety nie każdy współcześnie ma świadomość, że takim samym, jeśli nie większym złem, był komunizm* – zauważył szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk w okolicznościowym przemówieniu.

– *To miejsce powinni w pierwszej kolejności odwiedzić ci, którzy współcześnie mają jeszcze chęć mówić, że w 1945 roku przyszło wyzwolenie i którzy twierdzą, iż wtedy rozpoczęła się wojna domowa. To nie była wojna domowa, lecz wojna wolnej Polski z namiestnikami Kremla, z komunizmem. To miejsce doskonale uzmysławia, czym był ten zbrodniczy system, który niestety nie doczekał się, tak jak narodowy socjalizm, swojej Norymbergi* – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk.

– *Mam nadzieję, że polskie społeczeństwo uzmysłowi sobie, jak wielką ofiarę ponosili ci, którzy walczyli z komunizmem, aby Polska była wolna; którzy nie uznali dyktatów jałtańskich i którzy słusznie ocenili, że w 1944 i 1945 roku brutalną okupację zastąpiła okupacja czerwona* – podkreślił.

Wnętrza udostępnionych zwiedzającym pomieszczeń poświęcił biskup polowy Wojska Polskiego gen. bryg. Józef Guzdek. Podczas uroczystości udostępniono także nową wystawę „Czerwona mapa Warszawy”, przedstawiającą represje komunistyczne w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem stolicy.

Marta Pluciennik



Warszawa pamięta

76 lat temu Oddział Specjalny Kedywu KG Armii Krajowej „Pegaz” wykonał wyrok śmierci na „kacie Warszawy” Franzu Kutscherze.

Stoleczne uroczystości odbyły się 1 lutego 2020 roku w Alejach Ujazdowskich przy obelisku upamiętniającym miejsce akcji.

– W okresie powojennym często mówiło się, że to był zamach na Kutscherę. Nie, to nie był zamach. Ta akcja bojowa była wyrokiem śmierci wydanym przez państwo polskie działające w podziemiu i wykonanym na zbrodniarzu odpowiedzialnym za śmierć setek tysięcy obywateli polskich – przypomniał szef

Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który odczytał również list od premiera Mateusza Morawieckiego.

Uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty przed kamieniem pamiątkowym i tablicą memoratywną poświęconą stu Polakom zamordowanym przez Niemców w akcie zemsty za zabicie Kutschery.

W tym dniu w szczególności wspominano także tych żołnierzy, którzy zginęli podczas akcji lub krótko po niej: Bronisława Pietraszewicza ps. Lot, Mariana Sengera ps. Cichy, Zbigniewa Gęsickiego ps. Juno, Kazimierza Sotta ps. Sokół.

Obchody zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz ze Społecznym Komitetem Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Parasol”.

red.

Zmiany w Radzie

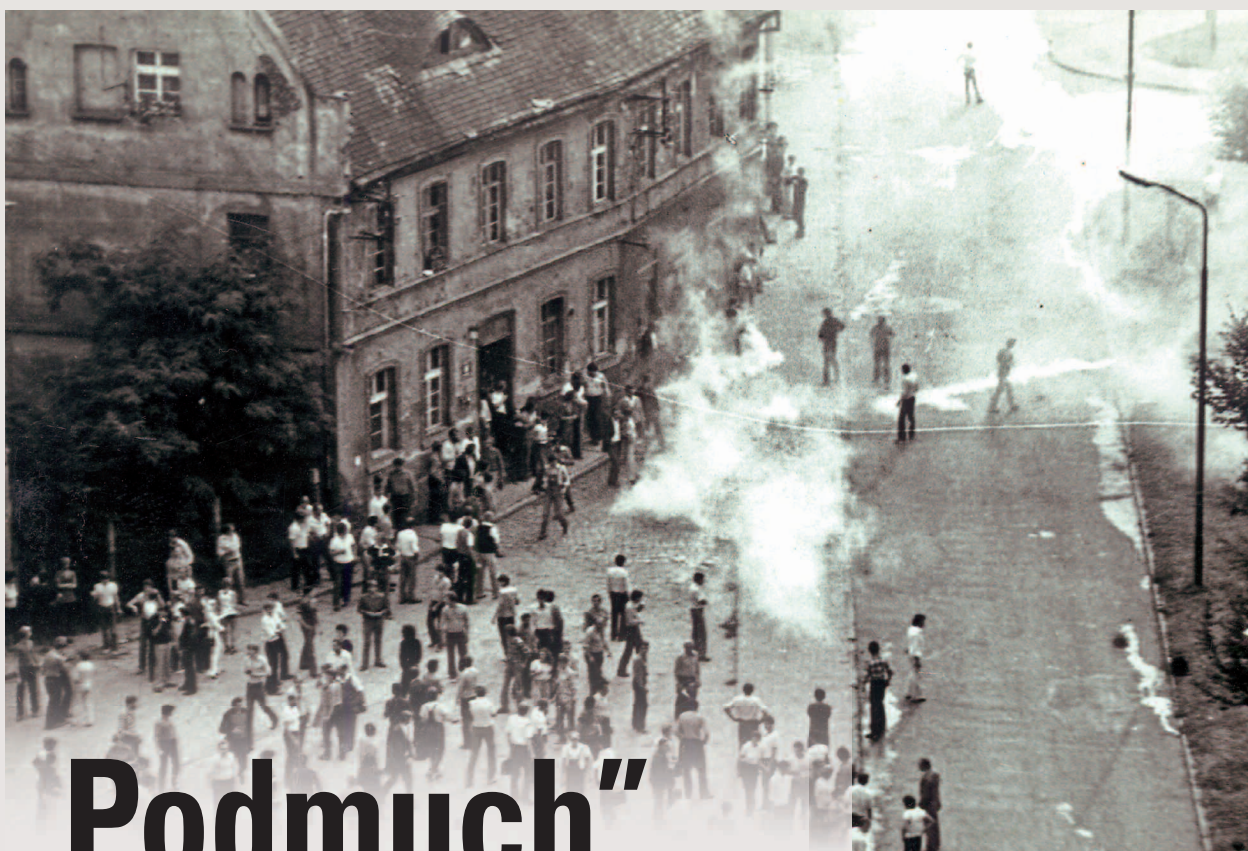
11 lutego 2020 roku zebrała się Rada do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Szefie Urzędu. Podczas posiedzenia gremium wybrało na wakujące po śmierci śp. Kornela Morawieckiego stanowisko przewodniczącego Rady zasłużoną działaczkę opozycji w PRL, Zofię Romaszewską. Ponadto w poczet członków Rady powołano Małgorzatę Zwiercan, byłą działaczkę Solidarności Walczącej.

Irena Zofia Romaszewska (ur. 17 sierpnia 1940 roku w Warszawie) – polska działaczka społeczna, uczestniczka opozycji demokratycznej w PRL. Razem z mężem Zbigniewem Romaszewskim była współtwórczynią Biura Interwencyjnego KSS „KOR” oraz Radia „Solidarność”; od 2015 roku jest radcą prezydenta RP Andrzeja Dudy. Dama Orderu Orła Białego.

Małgorzata Grażyna Zwiercan (ur. 6 lipca 1958 roku w Gdyni) – polska polityk, terapeutka i przedsiębiorca, działaczka Solidarności Walczącej w okresie PRL, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej VIII kadencji.

red.





„Podmuch”

Bombiarze z Zagłębia Miedziowego w walce o godność

„Bomba pod CPN w Lubinie!” – krzyczały wszystkie gazety codzienne 13 lutego 1982 roku. Wrocławska „Gazeta Robotnicza” przedstawiała apokaliptyczną wizję wybuchu ładunku, w wyniku którego śmierć ponieśliby ajent stacji, kierowcy samochodów, a zawaleniu uległyby ściany pobliskich budynków. Ostatecznie ludzie, którzy nie zginęliby na miejscu – płonęliby żywcem. Co gorsza, spotkałoby to też dzieci, gdyż w odległości około 100 metrów od ewentualnego epicentrum wybuchu znajdowała się szkoła podstawowa.

SEBASTIAN LIGARSKI

Był to pierwszy z kilkunastu ładunków wybuchowych podłożonych na terenie Zagłębia Miedziowego w 1982 roku. Większość z nich została podłożona we wrześniu i październiku tego roku przez kilkunastu działaczy podziemnej „Solidarności”. Do dziś pokutuje przekonanie, że ładunki te pod-

kładano z inspiracji Służby Bezpieczeństwa.

Walka z prosowiecką władzą w Polsce za pomocą tak radykalnych metod jak podkładanie ładunków wybuchowych rozpoczęła się na długo przed stanem wojennym. Do najbardziej znanych akcji należały: zamach na Władysława Gomułkę 3 grudnia 1961 roku przez Stanisława Jarosa, plany wysadzenia Mu-

zeum im. Włodzimierza I. Lenina w Poroninie przez członków grupy „Ruch” w 1970 roku, wysadzenie auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu przez braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków w nocy z 5 na 6 października 1971 roku oraz próba wysadzenia pomnika W. I. Lenina w Nowej Hucie w nocy z 17 na 18 kwietnia 1979 roku. W czasie stanu wojennego na terenie kraju odnaleziono kilkadziesiąt ładunków wybuchowych. Nigdzie jednak nie podkładano ich w sposób tak masowy jak na Dolnym Śląsku.

Rozlewająca się po kraju fala strajków po wprowadzeniu stanu wojennego z 12 na 13 grudnia 1981 roku dotarła także do Zagłębia Miedziowego. W tym regionie Polski struktury NSZZ „Solidarność” należały do jednych z najsilniejszych i bardzo

dobrze zorganizowanych. W pierwszych dniach stanu wojennego stanęły kopalnie „Lubin”, „Polkowice”, „Rudna” i „Sieroszowice”. Do strajku przyłączały się kolejne zakłady przemysłowe i inne przedsiębiorstwa. Rozprzestrzeniający się protest wymusił zdecydowaną reakcję władz.

Brutalnie spacyfikowano zakład zaopatrzenia KGHM „ZAKMAT”, przedsiębiorstwo „ZANAM”, a szczególnie kopalnię „Rudna”. Według władz sytuacja na terenie Zagłębia Miedziowego była opanowana, a struktury „Solidarności” zostały rozbite. Pozostali jednak ludzie, którzy czuli się upokorzeni i sponiewierani, a górnicza duma nie pozwalała im złożyć broni. I to dosłownie.

Bombę pod lubińskim CPN 13 lutego 1982 roku odnalazł agent stacji, Zbigniew Pruchnicki, który około godziny 5:30 rozbroił ładunek i powiadomił o tym fakcie milicję. Według specjalistów Wydziału Fizyko-Chemicznego Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej w Warszawie urządzenie wybuchowe składało się z budzika (Mera-Poltik) z jedną wskazówką, dwóch płaskich baterii o napięciu 4,5 V, przewodów, dwóch zapalników elektrycznych, używanych w górnictwie miedzi i około trzech kilogramów materiału wybuchowego, prawdopodobnie dynamitu skalnego.

Podłożenia bomby pod lubiński CPN dokonali w nocy 12 na 13 lutego 1982 roku Jan Kołodziej oraz Ryszard Szwed. Ich początkowym celem nie był jednak lubiński CPN, a lokalny Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej lub placówka Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO). Na skutek silnej ochrony nie mogli dostać się w ich pobliże, dlatego wybór padł na lubińską stację paliw. Po latach Zygmunt Burchardt, jeden z mózgow operacji podkładania bomb, opowiadał, że gdy tylko do-

wiedział się, gdzie jego koledzy zostawili ładunek, najpierw ich zrugął, a następnie pobiegli go stamtąd zabrać. Było jednak już za późno.

Odnalezienie bomby spowodowało powołanie przez zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Legnicy ppłk. Jerzego Maja grupy operacyjno-śledczej mającej za zadanie wykrycie sprawców podłożenia bomby oraz odnalezienie ewentualnych mocodawców tego czynu. Na jej czele stanął kpt. Jerzy Mularczyk, kierownik Sekcji I Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej MO w Legnicy. Sprawie nadano kryptonim „Wybuch”, potem zmieniony na „Podmuch”.

Przez następne miesiące śledztwo nie dawało rezultatu. Przełomem dla tego sposobu walki z władzami była brutalna pacyfikacja manifestacji w rocznicę podpisania porozumień z 1980 roku – 31 sierpnia 1982 roku w Lubinie. W jej czasie zginęły trzy osoby, a kilkadziesiąt zostało rannych od postrzałów z broni palnej. Kilkaset osób zatrzymano i dotkliwie ukarano. Wydarzenia z sierpnia 1982 roku miały fundamentalne znaczenie dla podjęcia przez różne grupy decyzji o walce ze zniechęconą władzą za pomocą ładunków wybuchowych.

17 września 1982 roku komisarjat miejski MO w Lubinie został powiadomiony przez stacjonujące w tym mieście dowództwo oddziałów Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej z Opola, że około godz. 22.15 eksplodował ładunek wybuchowy w pobliżu stołówki górniczej przy ul. Skłodowskiej-Curie. Wybuch spowodowali Bogusław Grobelny oraz Władysław Maślanyk. Kolejny ładunek wybuchowy został podłożony 2 października 1982 roku pod drzwi mieszkania Edwarda Dąbrowskiego uznawanego wtedy za współpracownika władz. Za próbę zdetonowania ładunku wybuchowego był odpowiedzialny

Zbigniew Jurkowski (notabene wtedy również uważany przez członków NSZZ „Solidarność” za donosiciela MO/SB). Podłożenie ładunku miało oczyścić go z zarzutów. Już 10 dni później wybuchł kolejny ładunek. Tym razem celem było mieszkanie członka ORMO Jana Skowrońskiego. W październiku ładunki wybuchowe miały zostać zdetonowane nie tylko w Lubinie. 19 października 1982 roku jedna z mieszkańek Głogowa znalazła bombę leżącą na parapecie okna kasyna MO w tym mieście. Do wybuchu nie doszło ze względu na słabą baterię. W ciągu dwóch ostatnich dni października ujawniono kolejne trzy ładunki wybuchowe, w tym bomby pod komisariatem MO w Polkowicach oraz pod budynkiem Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy.

Po ujawnieniu bomby w Głogowie (19 października 1982 roku) komendant wojewódzki MO w Legnicy ppłk. Marek Ochocki, późniejszy szef policji w Łodzi, postanowił powołać nową grupę operacyjno-śledczą o rozbudowanej strukturze. Podzielono ją na dwie kolejne grupy. Pierwszą tzw. lubińską dowodził doświadczony kierownik Sekcji I Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWMO w Legnicy kpt. Tadeusz Klinger. Drugą, tzw. głogowską, por. Zdzisław Sroka z tego samego wydziału. W składach obu grup znaleźli się także oficerowie Wydziałów II, III, IV i V SB KWMO w Legnicy.

Wydaje się, że brak wyników w śledztwie musiał spowodować reakcję dyrekcji Departamentu III MSW (odpowiedzialnego za walkę z opozycją antysocjalistyczną) oraz samego ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszcza. Tezę tę potwierdzałyby fakt obecności w KWMO w Legnicy od połowy października kpt. Kazimierza Zdebskiego, inspektora Wydziału II Departamentu III MSW, który nadzorował śledztwo, a od 3 listopada 1982 ro-

ku znalazł się w składzie kolejnej grupy operacyjno-śledczej. Na jej czele stanął wspomniany już zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Jerzy Maj. Stworzono sztab koordynacyjny (analityczny), w którego składzie znaleźli się także funkcjonariusze z Komendy Głównej MO w Warszawie (np. płk Jan Płócienniczak), Departamentu II i III MSW. Cały zespół podzielono na trzy grupy z siedzibami w poszczególnych Komendach Rejonowych MO w Lubinie, Głogowie i Polkowicach.

Działania podejmowane przez śledczych polegały na wnikliwym analizowaniu raportów pochodzących z różnych źródeł, typowaniu osób mogących mieć jakikolwiek związek z podkładaniem ładunków wybuchowych, a nadto na systematycznej pracy z tajnymi współpracownikami. Przeprowadzono badania w Biurze „C” (Archiwum MSW) dotyczące osób podejrzanych, zastosowano wobec niektórych osób wariograf – jak zaznaczono „w celach psychologicznych” – oraz poproszono o pomoc inne komendy wojewódzkie. „Bombarze” nadal paraliżowali lokalne struktury władzy i wywoływali wściekłość mieszaną ze strachem wśród członków partii i ich rodzin.

Dopiero 4 stycznia 1983 roku w wyniku informacji uzyskanej od współpracownika sekcji kryminalnej Komendy Rejonowej MO w Lubinie o pseudonimie „Skorpion” milicjanci otrzymali informacje o trzech osobach mogących być sprawcami podłożenia bomby pod mieszkanie Jana Skowrońskiego. TW „Skorpion” służący w jednostce wojskowej w Głogowie, wyszedł na przepustkę 5 stycznia 1983 roku, udzielonej z inspiracji SB, i w czasie rozmowy wyjawiał dalsze szczegóły, bojąc się oskarżenia o współudział w podkładaniu bomb. Machina ruszyła.

19 stycznia 1983 roku zatrzymano dziesięć pierwszych osób, w tym

Zygmunta Burchardta i Stanisława Zabielskiego. W ciągu kilku następujących tygodni aresztowano kolejne osoby: Ryszarda Szweda, Jana Kołodzieja, Zygmunta Mirosława Młoddeckiego i Zbigniewa Jurkowskiego.

U podstaw funkcjonującego do dziś wśród lokalnego społeczeństwa mitu o prowokatorze występującym pod pseudonimem-imieniem „Marian” legły zeznania, które 22 stycznia 1983 roku złożył Stanisław Zabielski. Opowiedział o spotkaniu w pijalni piwa „Gwarek” w Lubinie mężczyźnie (posługującym się pseu-



donimem „Marian”) mającym być związanym z zakładowymi strukturami „Solidarności” w Zakładach Górniczych „Rudna”. „Marian” miał mu wręczyć wtedy urządzenie wybuchowe, a następnie obaj mieli spotkać się jeszcze kilka razy przy okazji konstruowania bomb. Od tego czasu Zabielski przez kilkanaście tygodni trzymał się tej wersji, aby z czasem zmienić zeznania i nie przyznawać się do konstruowania bomb. Górnik przestraszył się, że w razie nie odnalezienia „Mariana” to on zostanie oskarżony o kierowanie grupą „bombarzy” za co, jak sądził, zostanie orzeczona wobec niego kara śmierci. Na sali sądowej tłumaczył, że w czasie śledztwa go bito i szukano zleceniodawców „zamacachów”. „Marian” jednak do dziś żyje w opowieściach wśród miejsco-

wego społeczeństwa i najczęściej kojarzony jest z prowokatorem wywodzącym się z SB.

W podobny sposób starano się odnaleźć sprawców podłożenia ładunku pod kasyno MO w Głogowie. Nie dające rezultatów działania nabrały przyspieszenia po przesłuchaniu przez sierżanta Zdzisława Antała z Komendy Miejskiej MO w Głogowie jednego z członków głogowskiej NSZZ „Solidarność” – Jerzego Niwczyka. W trakcie rozmowy zdecydował się on przekazać milicjantowi informacje dotyczące

przechowywania urządzeń poligraficznych oraz odnaleźć nadajnik radiowy służący do emisji programów Radia „Solidarność”. Najważniejsze, że Jerzy Niwczyk wymienił Józefa Sławińskiego i Zenona Tankiewicza jako potencjalnych sprawców podłożenia bomby pod kasyno MO w Głogowie. Kierownictwo grupy śledczej postanowiło zastosować wobec Sławińskiego prowokację, która miała na celu „wytworzenie w grupie niepokoju mogącego doprowadzić do jej strukturalnego rozbitcia. Zakładano bowiem, iż Sławiński ostrzeże wszystkich członków grupy o dysponowaniu przez milicję materiałem identyfikacyjnym”. Plan się powiódł i rozprzestrzenione informacje spowodowały, że 29 lipca 1983 roku na komendę milicji zgłosił się Waldemar Karcz i ujawnił

okoliczności podłożenia ładunku wybuchowego.

Pierwszym procesem osób związanych z podkładaniem ładunków wybuchowych był przewód sądowy wobec sprawców próby wysadzenia komisariatu MO w Polkowicach. Odbył się on przed Sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego w dniach 28–30 września 1983 roku. Wyrokiem z 30 września 1983 roku osiem osób zostało skazanych na kary od półtora roku do dwóch lat pozbawienia wolności. Niektórym skazanym zawieszono jej wykonanie na okres dwóch lat. Funkcjonariusze SB byli wyrokiem rozczarowani. Dali temu upust utyskując swoim zwierzchnikom, że śledztwo prowadzili prokuratorzy powołani do służby w czasie stanu wojennego, a potem zdemobilizowani, co powodowało, że nie spełniali oni swoich obowiązków



tak gorliwie, jak ich na co dzień (u)czynni koledzy.

Następny proces odbył się w dniach 17 października – 21 listopada 1983 roku. Przed Sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego stanęło 18 osób. Dziesięć rozpraw odbyło się w gmachu Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Według funkcjonariuszy milicji oraz wysłanników wrocławskiego Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego rozprawie przysłuchiwało się średnio 70–100 osób, głównie rodzin oskarżonych oraz ich kolegów z pracy. Podczas

rozpraw główni oskarżeni zmieniali swoje zeznania, kilkakrotnie podkreślając stosowane przez funkcjonariuszy MO metody śledcze rodem z kazamatów UB. Zygmunt Burchardt opowiadał o milicjantach, którzy sadzali go na krześle umieszczonym o kilka centymetrów od ściany, a następnie bili po głowie, która odskakując uderzała w nią, jak piłka. Wywoływało to nieodwracalne zmiany w mózgu, które skutkowały inwalidztwem. Największą gorliwością wykazywali się młodzi milicjanci.

W pomoc dla „bombiarzy” zaangażowano adwokatów znanych z obrony wrocławskich opozycjonistów m.in. Henryka Roszę. Na sali sądowej starali się podważać poszczególne kwalifikacje prawne w odniesieniu do dokonanych podłożyń ładunków wybuchowych oraz strat poczynionych przez te, które wybuchły, argumentując, że sprawcy nie mieli na celu zabicia kogokolwiek. Zwracali uwagę nie tylko na stan wojenny i jego skutki w postaci represji wobec oskarżonych, ale szczególnie na wydarzenia z 31 sierpnia 1982 roku w Lubinie i innych miastach Zagłębia Miedziowego.

Wyrok zapadł 21 listopada 1983 roku. Oskarżeni otrzymali kary od 5,5 roku pozbawienia wolności do umorzenia postępowania wobec trzech osób. Obciążono ich także kosztami sądowymi. „Bombiarze” takimi wyrokami byli zaskoczeni. Mirosław Młodecki twierdził, że powszechny wśród nich był strach przed karą śmierci. Stosunkowo niskie wyroki należało tłumaczyć końcem stanu wojennego (amnestia) oraz skuteczną obroną.

Ostatni z procesów dotyczył podłożenia bomby pod kasyno MO w Głogowie. Proces czterech oskarżonych odbył się w dniach 7 lutego – 15 marca 1984 roku przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy. 15 marca zapadł wyrok, na mocy którego sprawcy zostali skazani na kary od

dwóch do trzech lat pozbawienia wolności.

Ocena działań tzw. bombiarzy z Zagłębia Miedziowego w okresie stanu wojennego jest złożona. Dla tych ludzi wprowadzenie stanu wojennego było zaskoczeniem i końcem marzeń o realizacji idei wolnego państwa. Silne emocje spowodowane wydarzeniami z sierpnia 1982 roku w Legnicy, Głogowie, a przede wszystkim Lubinie nakazywały działać w chwili, gdy życie za wolność i niepodległość kraju oddawali koledzy czy członkowie rodzin. Równocześnie jednak sposób, który wybrali niósł za sobą niebezpieczeństwo spowodowania skutków trudnych do oszacowania. I choć wszyscy członkowie tych grup oświadczali, że nikomu nie chcieli zrobić krzywdy, a tym bardziej zabić, a bomby przez nich konstruowane nie miały prawa wybuchnąć to jednak dwie z nich eksplodowały, w kilku innych zawiniły wadliwie wyprodukowane części. Ich wybuch mógł spowodować śmierć niewinnych ludzi. Ponadto tak dobrane terminy działań, choć zrozumiałe z przyczyn politycznych, dawały funkcjonariuszom SB doskonały pretekst do walki z podziemną „Solidarnością”. Sporym ryzykiem było podkładanie bomb tuż pod nos dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, co musiało być odbierane przez polskie władze, jak prowokacja, a bezsilność aparatu bezpieczeństwa w złapaniu sprawców wywoływać wściekłość i irytację Wojciecha Jaruzelskiego oraz Czesława Kiszczaka. ■

*Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie.

Fotografie pacyfikacji manifestacji w Lubinie 31 sierpnia 1982 roku pochodzą ze zbiorów Archiwum Ośrodka Pamięć i Przyszłość, fot. Ryszard Bober

Świdnickie spacery

GRZEGORZ MAJCHRZAK

„Wyprowadza nas wieczór i pora dziennika,
W wąwozie ulicy, po obu chodnikach
sunie rzeka pobladych twarzy.
Wychodzimy z Marią na te ciche bunty,
to się mówi pozdrowić wszystkie bratnie junty,
bo słyhać takt nadziei na bruku”

(Jan Kondrak, „Pożegnanie z Marią – świdnickie spacery”)

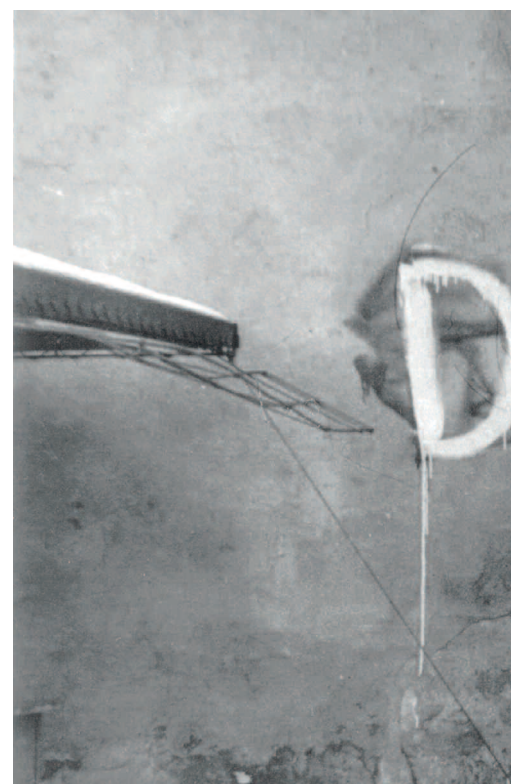
Czym były świdnickie spacery? Dlaczego do nich doszło? Jaki miały zasięg? I czemu władze PRL tak gwałtownie na tę pokojową i zdawałoby się niegroźną formę protestu zareagowały? Były one oczywiście reakcją na propagandę stanu wojennego, zwłaszcza na jej sztandarowy program, czyli „Dziennik Telewizyjny”.

Był on przez ponad trzydzieści lat – od 1958 do 1989 roku – głównym programem „informacyjnym” Telewizji Polskiej. De facto jednak – zwłaszcza jego główne wydanie rozpoczynające się o godzinie 19.30 – pełnił rolę propagandową. Po 13 grudnia 1981 roku był – obok wtorkowych konferencji rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana – centralnym punktem programu telewizyjnego oglądanym przez miliony widzów. Stał się też w tym czasie symbolem zakłamania.

Wiele osób pamiętających okres stanu wojennego kojarzy z nim prezynterów „Dziennika Telewizyjnego” występujących – zresztą, co warto podkreślić, z własnej inicjatywy – od 13 grudnia 1981 roku w wojskowych mundurach. Zdecydowanie mniej osób pamięta zapewne, że w tym czasie w Telewizji Polskiej czy Polskim Radiu rządziło wojsko, a konkretnie komisarze wojskowi. Ingerowali oni – podobnie jak zresztą kilka innych instytucji, na czele z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych – nie tylko w zawartość „Dziennika Telewizyjnego” (w tym nawet w kształt wiadomości sportowych), ale również w takie szczegóły jak długość baczeków ich prezynterów. To właśnie „zasługą” komisarzy wojskowych były najczęściej bezsensowne, a niekiedy wręcz zupackie – „newsy”, których efektem była irytacja widzów. Nic zatem dziwnego,

że wiarygodność tego programu „informacyjnego” i tak wcześniej nie najwyższa, była praktycznie żadna, a jego odbiór społeczny zdecydowanie negatywny. Dostrzegano to nawet przy Rakowieckiej.

– *Nadsyłane wiadomości świadczą, że w szeregu województw (białostockie, kaliskie, kieleckie, lubelskie, łódzkie, poznańskie i toruńskie) z krytyką spotyka się propaganda krajowych środków masowego przekazu (...). Np. wśród pracowników toruńskich przedsiębiorstw ocenia się, że obecna propaganda ma charakter „jątrzący i obraźliwy dla narodu”. (...) Wobec występującego*



„ Nadsyłane wiadomości świadczą, że w szeregu województw (...) z krytyką spotyka się propaganda krajowych środków masowego przekazu



(stosunkiem 26,5 proc. do 25,5 proc.) wyprzedził on pod względem braku zaufania rzecznika prasowego rządu.

Spacer formą protestu

Szybko zresztą po wprowadzeniu stanu wojennego okazało się, że „Dziennik Telewizyjny” budził na tyle duże negatywne emocje, że przyczyniły się one do zorganizowania nowej, nieznanej dotychczas formy protestu. Stały się nią demonstracyjne spacerunki w czasie jego głównego wydania. Pierwsza tego rodzaju manifestacja została zorganizowana przez działaczy podziemnej „Solidarności” w dniu 5 lutego 1982 roku w Świdniku. Za jej pomysłodawcę uważany jest Jan Kaźmierczak. Na ulicę Sławińskiego (obecnie Niepodległości) wyszła wówczas jeszcze niewielka grupa osób. – *Nadawane wiadomości nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Mieliliśmy dosyć słuchania o wielkich zaletach władzy ludowej i jej sukcesie, który głosiła. I nie chodziło o to, że ten sukces się nam nie podobał, tylko o to, że sukcesu nie było. Gdzie się nie rozejrzeć była bieda. Wszystko na kartki. Na rodzinę przydzielano 3,5 kg mięsa miesięcznie, kartki na benzynę pozwalały zatankować w miesiącu 10 litrów paliwa, a i tak nie jednorazowo – wspominał po latach burmistrz Świdnika, a w latach 80. działacz Solidarności Waldemar Jakson.*

Nowa forma protestu szybko okazała się dobrym pomysłem. 7 lutego, czyli dwa dni po zainaugurowaniu całej akcji, po głównej ulicy Świdnika spacerowały już całe rodziny. Nie inaczej było również w kolejnych dniach, kiedy to na ulice tego miasta wychodziło po kilka tysięcy osób.

Służba Bezpieczeństwa początkowo – jak się zdaje – nieco zlekceważyła (przynajmniej wskazują na to informacje przekazywane rządzą-

w poważnej skali braku zaufania do krajowych środków masowego przekazu obserwuje się zwiększone zain-

Tak na marginesie, jak wynika z badań Centrum Badania Opinii Społecznej z maja 1986 roku, to właśnie „Dziennik Telewizyjny” „wygrywał” bezapelacyjnie, kiedy ankietowanych pytano o to, w jakich przypadkach widoczne jest podawanie przez Telewizję Polską informacji „zupełnie nieprawdziwych”. 41 proc. respondentów wskazywało właśnie ten program, podczas gdy najbardziej nienawidzony w kraju (obok Wojciecha Jaruzelskiego) Urban został wskazany „jedynie” przez 21 proc. badanych. Z kolei jak wynikało z ankiety przeprowadzonej przez Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa – Książka – Ruch” w Krakowie w czerwcu 1984 roku na temat zaufania do mediów tym dziennikarzem, któremu badani ufali najmniej był prezenter „Dziennika Telewizyjnego” Tadeusz Samitowski. W tym przypadku nieznacznie

7 lutego, czyli dwa dni po zainaugurowaniu całej akcji, po głównej ulicy Świdnika spacerowały już całe rodziny. Nie inaczej było również w kolejnych dniach

teresowanie audycjami Radia Wolna Europa, Głosu Ameryki i innych dywersyjnych rozgłośni – informowało w pierwszej połowie lutego 1982 roku MSW.

cym) tę nową, niezwykłą formę protestu. Po raz pierwszy odnotowano ją w „Informacjach Dziennych MSW”, które otrzymali również przywódcy partii i państwa (na czele z Jaruzelskim) z dnia 9 marca 1982 roku. Stwierdzono: *Utrzymuje się niekorzystna sytuacja wśród mieszkańców Świdnika. Występuje tam zagrożenie możliwości zorganizowania tzw. marszu milczącego. Na ulicach w godzinach wieczornych utrzymuje się nasilona obecność obywateli. Istnieją sygnały o możliwości organizowania demonstracji polegającej na wystawianiu telewizorów w oknach mieszkań w porze emisji dziennika telewizyjnego.*

Reakcja władzy

Władze były zresztą początkowo praktycznie bezradne wobec tej nietypowej formy demonstracji i ograniczyły się do zatrzymywania oraz legitymowania uczestników spacerów. I to mimo że ci chodzili spokojnie nie wnosząc żadnych „wrogich” okrzyków. Z czasem jednak rządzący wypracowali również inne rozwiązania. W efekcie 11 lutego 1982 roku Wojewódzki Komitet Obrony w Lublinie wprowadził na terenie Świdnika godzinę milicyjną, która obowiązywała od godz. 19 do godz. 6 rano. Uniemożliwiło to oczywiście kontynuowanie demonstracyjnych spacerów w porze głównego wydania „Dziennika Telewizyjnego”, ale nie przyniosło oczekiwanego efektu. Jeszcze tego samego dnia zwyczajowy już spacer odbył się po prostu w czasie wydania popołudniowego...

Skuteczniejsze okazały się represje wymierzone w działaczy Solidarności – masowe rewizje i zatrzymanie, m.in. wszystkich członków Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku, którzy należeli do inicjatorów tej formy protestu. Kilku z nich – Ryszard Krzyżanek, Bronisław Sołek,

Leszek Świdorski, Stanisław Wocior i Tadeusz Zima – zostało zresztą internowanych. Władze podjęły również szereg innych działań, np. ponownie wyłączono telefony, wprowadzono zakaz poruszania się po mieście samochodów osobowych. W tej sytuacji 14 lutego władze podziemnej Solidarności w Świdniku zaapelowały o przerwanie akcji. Pomimo że praktycznie do samego końca chętnych do demonstracyjnego spacerowania nie brakowało – według danych SB z 12 lutego na ulice miasta miało wyjść około 3 tysięcy osób, a dzień później 2 tysiące.

W tym ostatnim przypadku – jak dodawali funkcjonariusze – „uczestnicy zachowywali się spokojnie. Nie zanotowano żadnych incydentów”. Niestety w żadnym z tych wypadków nie pokusili się oni o podsumowanie swoich działań, w tym zastosowanych represji, zwłaszcza danych o liczbie zatrzymanych.

Zakończenie spacerów świdnickich nie oznaczało jednak wcale końca tego rodzaju demonstracji. Tym bardziej, że ich pomysł szybko podchwycili mieszkańcy Lubelszczyzny. W efekcie doszło do nich w Lublinie (13–17 lutego) oraz w Puławach (21–26 lutego). W tym pierwszym mieście – według danych MSW – manifestować miało od 2 do 3,5 tysięcy osób, w drugim natomiast od 200 do tysiąca. Jeden ze spacerów lubelskich tak po latach relacjonował Jan Kondrak, wówczas student Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej: *Ludzie szli chodnikami, od Bramy Krakowskiej, przez plac Litewski, do Lipowej. Miałem w klapie opornik, Matkę Boską jak Wałęsa i czarną opaskę na ramieniu. Szedłem z siostrą. Zatrzymali mnie na wysokości dzisiejszej kawiarni Chmielewskiego. Poprowadzili do samochodu typu buda, w której już siedzieli jakiś ksiądz i młoda dziewczyna. Pojechalismy na Północną, tam musieli-*

śmy przejść przez szpaler zomowców z pałkami. Mnie się udało przemknąć, bo szedłem za chłopakiem, którego milicjanci znali i zaczęli z nim rozmawiać. Kondraka zwolniono po 48 godzinach.

Z czasem z powodu represji również w Lublinie i Puławach zawieszono tę formę protestu. Wcześniej – jak podawał Komitet Helsiński powołując się na relację „Tygodnika Mazowsze” – około stu lubelskich studentów miało dowiedzieć się, że za udział w spacerach zostali skreśleni z listy studentów. Tą formą represji objęto wszystkich dwukrotnie zatrzymanych w porze „Dziennika Telewizyjnego”. Niewykluczone, że te liczby są zawyżone, gdyż na 48 godzin w mieście zatrzymano

” Ludzie szli chodnikami, od Bramy Krakowskiej, przez plac Litewski, do Lipowej. Miałem w klapie opornik, Matkę Boską jak Wałęsa i czarną opaskę na ramieniu

„jedynie” sto kilkadziesiąt osób, ponadto wylegitymowano i spisano kilkakaset następnych. Z kolei w Puławach, gdzie demonstrowała głównie młodzież wprowadzono od 18 godzinę milicyjną dla uczniów szkół podstawowych, a od 19 dla uczniów szkół średnich.

Inne miasta

Represje te nie były jednak do końca skuteczne. Owszem położyły kres tej formie protestu na Lubelszczyźnie. Jednak spacer w czasie „Dziennika Telewizyjnego” zaczęto organizować w innych miastach.

Na największą chyba skalę i najczęściej na ulicy Lipowej w Białymstoku. Ich inicjatorem była Tymczasowa Komisja Regionalna NSZZ „Solidarność”. W pierwszym spacerze z 11 maja, który jak odnotowała Służba Bezpieczeństwa, miało wziąć udział około 2,5 tysięcy osób. Podobne akcje organizowano w maju jeszcze kilkakrotnie, przy czym ich frekwencja stopniowo spadała. Po 22 maja – z powodu represji w zakładach pracy wobec ich uczestników – regularnych spacerów zaprzestano. Jednak na tego rodzaju de-

wym elementem było składanie kwiatów pod siedzibą Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Kontynuowania spacerów nie przerwały w tym przypadku nawet kolejne represje ze strony władz, np. 31 sierpnia „w czasie działań rozpraszających” zatrzymano 51 osób.

Kilkukrotnie spacer w porze „Dziennika Telewizyjnego” organizowano również w Warszawie, głównie na terenie osiedla Niedźwiadek na Ursusie. Po raz pierwszy 26 kwietnia 1982 roku, a 4 i 5 maja tego roku miało w nich wziąć udział

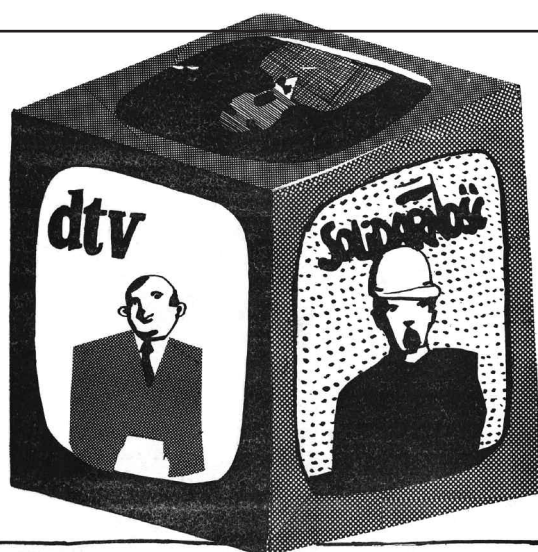
cy (według danych SB) do nawet 7 tysięcy (szacunki opozycji) osób. Z kolei w Słupsku spacerowało 3 maja 1982 roku, a także w kolejnych dniach, około 150 osób. Tego rodzaju manifestację udało się również zorganizować w Sochaczewie (13–18 maja), Garwolinie (19, 20 i 22 sierpnia 1982 roku), Wyszokowie (13 maja) czy Piszku (13 czerwca). W tym ostatnim przypadku demonstrowało 70 osób, z których 10 zatrzymano, 4 z nich następnie zostało internowanych.

Tak na marginesie manifestacyjnych spacerów w porze „Dziennika Telewizyjnego” stały się inspiracją nie tylko dla Jana Kondraka. Jedną z anonimowych piosenek śpiewanych po 13 grudnia 1981 roku był utwór „Spacer telewizyjny”:

„Gdy idziemy na spacerek,
pojedynczo albo w grupie,
wie zomowców już szpalerek:
Dziennik TV mamy w dupie...
Niech tam Tumanowicz kłamie,
niech rzy Falska (na Siwaku),
ty małżonkę bierz pod ramię
i na spacer wal rodaku.
Więc gdy „Dziennik” się zaczyna,
Stefanowicz brednie czyta,
weź pod ramię żonę, syna
i na spacer wal i kwita.
Aby było im wiadomo,
że dość mamy kłamstw z ekranu,
dosyc pałek, krat i ZOMO,
dosyc stanu wojennego.
Nie bój się, że dom porzucisz,
bo się władza rozzuchwała,
dziś schwytany – jutro wrócisz
jak powracająca fala...”

Spacer wainicjowane w czasie „Dziennika Telewizyjnego” w Świdniku – jak widać po powyższym utworze – znalazły swoje miejsce nie tylko w historii, ale również w poezji, piosence, czyli w kulturze masowej... ■

* Dr Grzegorz Majchrzak, pracownik Biura Badań Historycznych IPN



dość jednostronności

„ Jak podawał Komitet Helsiński (...) – około stu lubelskich studentów miało dowiedzieć się, że za udział w spacerach zostali skreśleni z listy studentów

monstrację decydowano się w tym mieście również w kolejnych miesiącach, co najmniej do 10 listopada 1982 roku. Niekiedy ich dodatko-

– w ocenie Służby Bezpieczeństwa – od 2 do 3 tysięcy osób. Rządziej spacerowano w innych dzielnicach stolicy, np. 27 czerwca przy ulicy Grójeckiej na Ochocie. 5 maja 1982 roku w podobny sposób zaprotestowali również mieszkańcy dwóch podwarszawskich miasteczek – Piastowa i Pruszkowa – w każdym z nich po około tysiąc osób.

Do spacerów dochodziło również w innych miastach. I tak np. w ten sposób w Łomży 13 czerwca 1981 roku miało demonstrować – według danych MSW – 100 osób, z kolei miesiąc wcześniej w Olsztynie taką próbę podjęło – w rejonie ratusza na Starym Mieście – od ok. 2 tysięcy

200 lat, Pani Major!

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk odwiedził 13 lutego 2020 roku major Marię Mirecką-Lorys z okazji jej 104. urodzin.

Maria Mirecka-Lorys ps. Marta podczas wojny była żołnierzem Armii Krajowej oraz działaczką podziemia narodowego, należała m.in. do Narodowej Organizacji Wojskowej. Pod koniec wojny została komendantką główną Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet. Po wojnie, zagrożona aresztowaniem przez władze komunistyczne, wyemigrowała najpierw do Włoch, gdzie dołączyła do 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, a następnie do Anglii i Stanów Zjednoczonych. Jest czołową postacią polskiej emigracji niepodległościowej. 7 lutego 2020 roku obchodziła 104 urodziny. **red.**



FOT. UDSKOR (3)



FOT. UDSKOR



Jubileusz kpt. Haliny Górki-Grabowskiej

Jubileusz 100-lecia urodzin kpt. Haliny Górki-Grabowskiej – żołnierza 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i jednej z ostatnich żyjących Dam Orderu Wojennego Virtuti Militari – odbył się 4 lutego 2020 roku w Sali Kolumnowej Hotelu Łazienkowskiego w Warszawie. Podczas ceremonii szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował weterankę medalem „Pro Patria” oraz wręczył replikę szabli oficerskiej z okresu międzywojennego.

Kapitan Halina Górka-Grabowska (z domu Holc) w lipcu 1941 roku wstąpiła do ZWZ we Włodzimierzu Wołyńskim. Pełniła funkcję łączniczki. W sierpniu 1942 roku została aresztowana przez Niemców i osadzona w więzieniu w Równem. Po zwolnieniu z więzienia w listopadzie 1942 roku wróciła do konspiracji. W styczniu 1944 roku została oddelegowana do oddziałów partyzanckich 27 WDP AK. W maju 1944 roku wraz ze zgrupowaniem kpt. Kazimierza Rzaniaka ps. Garda przeszła linię frontu niemiecko-radzieckiego na rzece Prypeć i wstąpiła do 1. Armii Wojska Polskiego, w której służyła do sierpnia 1944 roku.

Została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, a także m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. **red.**

FOT. UDSKIOR



W hołdzie Batalionom Chłopskim

Po latach zmagania Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich z przeciwnościami i trudnościami jakie musieliśmy pokonać, dopiero po kilkunastu latach nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Żołnierzy Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie. 8 października 2019 roku, w dniu święta Batalionów i Ludowego Związku Kobiet, był dniem zadumy i radości dawnych żołnierzy Batalionów Chłopskich. Tym samym spełniły się marzenia o upamiętnieniu bohaterskiej walki z okupantem oraz daniny krwi i cierpienia jaką poniosła polska wieś w czasie II wojny światowej.

Zarząd Główny starał się, aby uroczystości odsłonięcia pomnika miały charakter państwowy. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka i jego współpracowników w przygotowanie, organizację oraz wsparcie finansowe uroczystości miały charakter państwowy i patriotyczno-religijny. Zainauguowała je msza św. odprawiona w Świątyni Opatrzności Bożej w intencji poległych, pomordowanych i żyjących żołnierzy Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet. Mszę św. koncelebrowali ks. komandor Janusz Bąk reprezentujący Ordynariat Polowy Wojska Polskiego i kapelan Batalionów Chłopskich ks. Paweł Bijak. Następnie na skwerze u zbiegu ulic Czerniakowskiej i Polski Walczącej w pełnej oprawie sztandarów, orkiestry wojskowej i kompanii honorowej odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika, której dokonali prezes Zarządu Głównego Zbigniew Zaborowski, szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk, prezes IPN



Pułkownik dr inż. Zbigniew Zaborowski ps. Sokół, prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich FOT. UDSKIOR

Jarosław Szarek, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysław Kosiniak-Kamysz oraz burmistrz dzielnicy Mokotów Rafał Miastowski. Pomnik autorstwa artystów Agnieszki Świerzowicz-Maślaniec i Marka Maślańca przedstawia grupę żołnierzy i sanitariuszek na tle kłosa zboża. Po zakończeniu ceremonii odsłonięcia monumencie delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów w hołdzie żołnierzom Batalionów Chłopskich i Ludowemu Związkowi Kobiet. Uroczystość zakończyła się wręczeniem medali i orderów zasłużonym weteranom w siedzibie Naczelnej Organizacji Technicznej NOT.

Chciałbym serdecznie podziękować szefowi Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janowi Józefowi Kasprzykowi za pomoc w zorganizowaniu uroczystości oraz prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej Jarosławowi Szarkowi za pomoc finansową przy wykonaniu pomnika, a także burmistrzowi Mokotowa Rafałowi Miastowskiemu za życzliwość i przygotowanie niezbędnej dokumentacji przy wyborze miejsca pomnika, prezesowi Spółdzielni Mieszkaniowej Energetyka Piotrowi Kłodzińskiemu za przygotowanie terenu w miejscu usytuowania pomnika i dyrekcji Odlewni GZUT Gliwice za jego terminowe wykonanie oraz transport i montaż w miejscu jego usytuowania.

Marian Tomal
wiceprezes Ogólnopolskiego Związku
Żołnierzy Batalionów Chłopskich

RACHUNEK WDZIĘCZNOŚCI PGNiG DLA POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH I WETERANÓW WOJNY OBRONNEJ 1939 R.

Rachunek Wdzięczności PGNiG
to wsparcie w wysokości do 900 PLN rocznie
na rachunki za gaz.

Zainteresowani Kombatanci mają trzy
proste możliwości zgłoszenia:

- wizytę w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG OD
- korespondencyjnie na adres Fundacji lub PGNiG OD
- telefonicznie przez Centrum Obsługi Klienta PGNiG OD

Adres do korespondencji:

Fundacja PGNiG: ul. Kasprzaka 25, 01-224 Warszawa

PGNiG OD: ul. Jana Kazimierza 3, 01-248 Warszawa

Telefon kontaktowy:

Fundacja PGNiG: 885 451 380

PGNiG OD: 22 515 15 15

Więcej informacji:

www.fundacja.pgnig.pl

www.pgnig.pl

